Nr. 33. We Lwowie, — Sobota dnia 9. Lutego 1889.

GAZETA NARODOWA

Wychodzi codziennie o godzinie 6. popołudniu, z wyjątkiem niedziel i dni świątecznych.
Przedpłata wynosi:
we Lwowie z odnoszeniem do domu:
miesięcznie złr. 1·50 kwartalnie złr 4·50
Na prowincji i w całej monarchii Austro-Węgierskiej:
miesięcznie . . . . . . złr. 2·—
kwartalnie . . . . . . „ 6·—
półrocznie . . . . . . „ 12·—
Za granicą kwartalnie złr. 7·50.
Przedpłatę przyjmujemy tylko na cały miesiąc, tj. od 1. do ostatniego w miesiącu.
Za zmianę adresu dopłaca się 20 cnt.
Numer pojedyńczy kosztuje 10 ct.
Redakcja ul. Łyczakowska l. 3. Telefon 104.

W PARYŻU: ... Pérès 81. — ... (Otto Mass), ... lerstädte 2; A. Oppe... BURGU: A. Steiner. — ... Haasenstein & Vogler i G. L... W WARSZAWIE: Reichm...
CENA OGŁOSZEŃ: Ogłoszenia zw... szpaltowy wiersz lub jego miejsce 6 ... i nadesłano za wiersz lub jego miejsce ...
Biura Redakcji i Administracji: ul. Łycz...
Telefon 104.

Lwów d. 8. lutego.

Ogłoszony z powodu śmierci cesarzewicza, **manifest cesarski**, zapewnia na przyszłość — jak to z przytoczonej wczoraj dosłownej treści tegoż wynika — niezmienność politycznego kierunku i pokój. Ustęp ten wywołał we wszystkich pismach austro-węgierskich komentarze pełne wdzięczności i przywiązania dla dynastji, wyprowadzają z niego bowiem wniosek, iż zapewnienie zachowania na przyszłość dotychczasowych urządzeń państwowych i politycznych jest dowodem, że ewentualni następcy tronu do rąk cesarza w tej mierze złożyli już zobowiązania.

Na wczorajszem posiedzeniu austr. **Izby posłów** zdał prezydent Smolka sprawę o posłuchaniu u cesarza. Odczytano pismo sądu krajowego, który uprasza o pozwolenie ścigania dep. Verganiego (antisemity); odesłano je do komisji legitymacyjnej. Nad projektem o domach składowych wywiązała się dyskusja, w której brali udział panowie Türck, Stablitz, Tausche i **Biliński**, poczem uchwalono przejść do rozprawy szczegółowej. Następne posiedzenie dziś wieczór.

Tegoroczny **pobór do wojska** ma się ostatecznie odbyć według dotychczasowej ustawy.

Organa opozycji węgierskiej niesłychanie podżegają przeciw nowej **ustawie wojskowej**. *Pesti Naplo* (lewica umiarkowana) woła, że „rząd ma tylko do wyboru między konstytucją a stanem oblężenia". Jeżeli rząd z obawy przed Izbą panów co do § 14. ustąpi, ale przy § 25. obstawać zechce, ponieważ synowie magnatów po niemiecku umieją, to się bardzo omyli. Narodowi węgierskiemu język ojczysty taksamo drogi jak konstytucja. Tisza musi albo poczynić ustępstwa, albo się podać do dymisji — opozycja spełni swój obowiązek do ostateczności. Jakoż przedłużający się pobyt Tiszy we Wiedniu ma stać w związku z ustawą wojskową; Tisza przedsięwziął dalsze rokowania w sprawie paragrafów spornych tej ustawy i zapewne otrzyma koncesje, — tak przynajmniej zapewniają ostatnie wiadomości wiedeńskie. Węg. Izba posłów ma w poniedziałek przystąpić do dalszej rozprawy nad ustawą wojskową.

Według *Timesa*, rząd Zjednoczonych Stanów zgodził się na odbycie konferencji w Berlinie w sprawie **Samoa**. Przepychowi, z jakim cesarz Wilhelm przyjął poselstwo **marokańskie**, przypisują w Berlinie doniosłe znaczenie polityczne. *Post* wiąże to bezpośrednio z polityką niemiecką na morzu Śródziemnym; w tej mierze już zeszłego roku w sierpniu zawarto z Crispim specjalne układy.

Komisja pruskiej Izby posłów przyjęła wszystkiemi głosami przeciw głosom Virchowa i Richtera przedłożenie dotyczące podwyższenia **dotacji dla korony**.

Bismarkowskie *Hamburger Nachr.* uderzają na **nacjonalliberałów** za ich bezbarwne stanowisko w czasie geffkenowskiej debaty w rajchstagu, ponieważ się nie identyfikowali z Bismarkiem i nie stanęli po jego stronie. „Nacjonalliberały sądzą, że Bismark się już starzeje, i nie chcą się ryzykować, ale niechaj pamiętają, że zmarły kanclerz większy jeszcze wpływ wywierać będzie na całe narody, niż go dziś wywiera. Nacjonalliberały opuszczając Bismarka narażają się na bardzo ujemny sąd u potomności." Wreszcie pisze ten dziennik, że celem Bismarka w tej sprawie było wykazanie, jak niebezpieczną jest rzeczą, gdy ktoś [illegible] zbyt blisko kogoś do tajemnic przypuszcza. Twierdzą powszechnie, że artykuł ten napisany został za wiedzą i zgodą kanclerza. Widocznie ta rozprawa uderzyła w kanclerza jak oścień w [illegible].

Z **Belgii** znowu donoszą o rozruchach robotniczych, mianowicie w kamieniołomach w Quenast, gdzie 2000 robotników strajkuje. Zwłaszcza kobiety rzucały się na żandarmów jak furje, żandarmi musieli strzelać i jednego młodego człowieka zabili; jednej kobiecie kolbą rękę złamano.

Z **Paryża** donoszą: Rząd zaczyna ujawniać zapowiedzianą „energię" w postępowaniu przeciwko bulangistom. Jeden z magazynierów wojskowych, niejaki Boulogne, został wydalony ze służby za to, że był prezydentem jednej z grup bulangistowskich. To samo spotkało niejakiego Merlin'a, dyrektora jednej z gazet rządowych w Paryżu, podejrzanego o sprzyjanie Boulangerowi. Obecnie prasa francuska żywo zajmuje się sprawą oficera rezerwy Touillier, któremu zmniejszono o połowę pensję za sprzyjanie Boulangerowi. Dzienniki antibulangistowskie udają się być zadowolone z tego „energicznego" postępowania rządu i zachęcają go, aby dalej postępował tą drogą. Prasa republikańska podsunęła rządowi myśl wydalenia ze służby archiwaryusza Laguerra, który zajmuje stanowisko prokuratora państwowego w ministerstwie handlu; myśl ta uśmiechnęła się kilku ministrom, ale Laguerre znalazł wymownego obrońcę w ministrze oświaty Lockroy. Złośliwi przypominają przy tej sposobności, że Lockroy nie chciał podpisać się na manifeście posłów tych depart. Sekwany przeciw Boulangerowi.

Bulanżyści tymczasem z nieustanną czynnością i zręcznością pracują nad zjednywaniem umysłów dla swej sprawy. Naquet i Laisant wystosowali odezwę do wszystkich republikanów, wzywając ich, aby się przyłączyli do „stronnictwa narodowego" i w ten sposób przeszkodzili reakcjonistom opanować Boulangera. Odezwa kończy się tym zwrotem: „Rodacy, dopomóżcie nam uniknąć tego gwałtownego przewrotu, który doprowadziłby do przywrócenia monarchii. Wesprzyjcie nas w naszym dziele, jest ono bowiem sprawą ojczyzny. Naszem zadaniem jest w drodze pokojowego rozwoju uczynić z Francji naród wielki i niezwyciężony, uczynić z niej kraj, któryby z równą troskliwością opiekował się wszystkimi swymi synami, pojednanymi i zbratanymi w wielkiej uczciwej republice narodowej!" Uderzającem jest, że od chwili, kiedy został deputowanym Paryża, Boulanger z większym naciskiem zaznacza swe republikańskie przekonania, a jednak monarchiści i bonapartyści go nie opuszczają.

Jak słychać, **gabinet Floqueta** ma się jutro podać do dymisji. Jutro też ma minister skarbu wnieść w Izbie posłów budżet na r. 1890.

Jak z Londynu donoszą, pozwolono **O'Brienowi** nosić w więzieniu własne suknie i przenieść się do szpitala więziennego dla lepszego wiktu. Postępowanie z nim rządu wywołało zresztą oburzenie między liberałami w całej Anglii i utworzył się w Londynie „centralny komitet protestu narodowego, na rzecz Irlandji.

Jak słychać, **królowa angielska** zawiadomiła listownie królowę włoską, że zamyśla z Biarritz udać się do Włoch.

Z Rzymu donoszą do *Czasu*: „Nowy minister skarbu **Perazzi** jest bardzo oburzony przeciw **Crispiemu**. Żądał on od niego, aby zaproponował ministrowi wojny i marynarki zmniejszenie budżetów. Ponieważ ci odmówili, Crispi uznał za właściwe nie sprzeciwiać się temu i dlatego Perazzi zdecydowany jest podać się do dymisji. W Kwirynale (pałac króla) są wszyscy zdania, że rzeczy tak dalej iść nie mogą i że trzeba je ułożyć. Przyjaciele króla lękają się jednak bardzo, aby Crispi, zanim upadnie, nie skompromitował całkiem monarchii. Zasługuje na uwagę fakt, że od dni kilku wzmocniono stanowiska wojskowe i policyjne około Kwirynału. Obawiają się bowiem, aby nieporządki nie wybuchły podczas pamiątkowej uroczystości dla uczczenia rocznicy śmierci Mazziniego.

Crispi chciał się posłużyć stronnictwem radykalnem, aby zwalczyć katolików, dziś przeciwnie właśnie stronnictwo radykalne sprawia ministrowi wiele kłopotu. Zaznaczyć jednak wypada, że pomimo wszelkich protestacyj radykałów i rewolucjonistów, duch religijny jest jeszcze bardzo wkorzeniony w umyśle ludu. Burmistrz medjolański zapytywał rodziny uczniów szkół elementarnych, czy chcą, aby dzieciom ich udzielaną była nauka religii. Z pomiędzy 27.525 osób, było tylko 1.423 przeciwnych temu i tylko 722 osób uważało za dobre nie odpowiedzieć na zapytanie. Niektóre dzienniki liberalne, uderzone ważnością, tego faktu, mówię, że „liczba ta, jakiej dostarczyła jedna z najszlachetniejszych ludności Włoch powinna nas przekonać, że nie należy szydzić z uczucia religijnego, które równie głęboko jest zakorzenione, jak uczucie narodowe". Są jednak pewne dzienniki, które żądają, aby nauki tej udzielali ludzie świeccy, co byłoby absurdum".

Burze podczas rozprawy adresowej **w portugalskiej** Izbie posłów, dla których parlament do kwietnia odroczono, wywołane zostały sprawą wschodnio-afrykańską. Jak już zapowiadał nasz telegram, były minister marynarki Vilhena uderzył na rząd z powodu przystąpienia jego do blokady niemiecko-angielskiej, a zwłaszcza, że w swojej polityce kolonialnej zbyt ulega Niemcom.

W Anglii z góry agitują przeciw wszelkiemu zapędowi Niemiec do annektowania Zanzibaru; i pewnem jest, że rząd angielski z bronią w ręku temuby się oparł.

Zgon arcyks. Rudolfa.

Wczoraj wieczorem odbyło się pierwsze od śmierci cesarzewicza posiedzenie Izby posłów Rady państwa i było przeważnie pamięci wcześnie zgasłego poświęcone.

Prezydent Smolka uwiadomił Izbę na wstępie o przebiegu wczorajszej audjencji, na której prezydja składały cesarzowi kondolencję. Przemowa Smolki do cesarza brzmiała jak następuje:

„Wasza ces. król. Mości! Izba posłów, najwierniej do Waszej ces. król. Mości przywiązana, poleciła prezydjum swemu, ażeby takowe z powodu wstrząsającego głęboko całą ludzkość wypadku śmierci J. c. k. W. najdostojniejszego arcyksięcia Rudolfa, złożyło u tronu imieniem Izby wyrazy najgłębszego współczucia dla Waszych c. k. Mości, arcyksiężnej wdowy i całego dworu. Wasza c. k. Mości! My nie potrafimy w odpowiednią formę oblec uczuć naszych, nie znajdziemy słów, któreby wiernie oddały głębię naszej boleści. Równocześnie głęboko wzruszeni treścią ogłoszonego dziś wielkodusznego manifestu Waszej c. k. Mości, który nas wszystkich na wieki do niewymownej wdzięczności zobowiązuje, błagamy Boga, ażeby Waszym c. k. Mościom i najdostojniejszej arcyksiężnej wdowie dodał siły do zniesienia tego przerażająco strasznego ciosu, bez szkody dla tak drogiego dla nas zdrowia W. C. M. Oby ulgą choćby częściową w bezmiernej boleści W. C. M. było przeświadczenie o naszej miłości, pełnej czci, szacunku i wierności, jaką dla uświęconej osoby W. C. M. żywimy, przeświadczenie, że obecnie więcej niż kiedykolwiek wytężymy nasze siły, służąc państwu i naszemu ukochanemu monarsze. Wszechmocny niechaj wzmocni, wspiera, ochrania i błogosławi W. C. M."

Na to — wedle sprawozdania Smolki — rzekł cesarz wzruszonym, drżącym głosem, wśród łkania te słowa:

„Dziękuję Izbie z całego serca za gorące współczucie, jakie okazała z powodu śmierci mego drogiego syna. Wszystkie ludy reprezentowanych w Izbie krajów z powodu tego bolesnego wypadku okazały tyle współczucia, tyle patrjotyzmu, tyle przywiązania do dynastji — powtarzam z naciskiem — do dynastji, że po Wszechmocnym, jest to dla mnie największą w mym smutku pociechą. Pomimo ciężkiego ciosu, jaki we mnie uderzył, pamiętny moich obowiązków władcy, spełniać je będę wiernie i sumiennie. Izbie zanieście panowie najserdeczniejsze podziękowanie odemnie, od cesarzowej i arcyksiężnej. Ile w tych ciężkich godzinach mego życia zawdzięczam mej najdroższej małżonce — na wypowiedzenie tego istotnie mam mało gorących słów. Nie mogę dosyć podziękować niebu, że taką mi dało towarzyszkę życia. Słowa te powtórzcie wszystkim. Im głośniejsze znajdą one echo, tem serdeczniej będę wam wdzięczny".

Słowa te — powiedział Smolka — wyrzekł cesarz drżącym, pod koniec przerywanym od łkania głosem.

Opowiadając całą swą bytność u cesarza, Smolka był mocno wzruszony. Głos często odmawiał mu posłuszeństwa, a po policzkach łzy się staczały.

Posłowie, gdy tylko zaczął mówić, otoczyli go gromadnie; w czasie jego słów panowała w Izbie cisza, nieprzerywana najmniejszym szmerem. Gdy się wzruszenie uspokoiło, przystąpiono do porządku dziennego.

* * *

Wydany przez cesarza **Rozkaz dzienny** do armii brzmi dosłownie jak następuje:

„Mojemu głęboko zasmuconemu sercu sprawiło to niewymowną ulgę, że w tych dniach ciężkiej próby, którą Opatrzność na mnie zesłała, otrzymałem ze strony Mojej armii, Mojej marynarki i obu Moich obron krajowych nowe dowody niezłomnej wierności, serdecznego i pełnego czci przywiązania.

„W sposób zaiste godny i serdeczny wyrazili członkowie Mojej siły zbrojnej swoje uczucia smutku i boleści z powodu zgonu mojego drogiego syna.

„Z najodleglejszych dzielnic Mojego państwa, dając posłuch swojemu sercu, pospieszyli przedstawiciele Mojej siły zbrojnej do Wiednia, aby drogiemu zmarłemu cześć swą okazać, oddać mu ostatnią osługę i zamanifestować, że cierpienia i radości Mojego domu zawsze odzywają się głośnem echem w Mojej armii, w Mojej marynarce, jak niemniej w szeregach Mojej obrony krajowej.

„Zasyłam za to wszystkim najgorętsze Moje podziękowanie.

„Jak dotąd tak i teraz uderza gorące serce Moje dla każdego z pośród Mojej siły zbrojnej; z dumą spoglądam na nią i zachowam dla niej także na przyszłość całą Moją miłość i troskliwość".

Dan w Wiedniu d. 6 lutego 1889.

Franciszek Józef.

* * *

Standard londyński zamieścił telegraficzną wiadomość z Rzymu, że papież otrzymał od cesarza Franciszka Józefa telegram, obejmujący około 2000 słów, w którym dokładnie przytoczone były wszystkie okoliczności towarzyszące śmierci cesarzewicza Rudolfa. Papież odpowiedział na ten telegram i otrzymał następnie drugą depeszę, w której cesarz miał oświadczyć, że największą pociechą, jaką mógł znaleźć na ziemi, były dla niego słowa Jego Świątobliwości.

Arcybiskup węgierski, kardynał Haynald, wydał list pasterski, w którym się wyraża „iż spełnia najcięższy obowiązek swego życia, oznajmiając dyecezjom wiadomość o zgonie cesarzewicza" i zarządza na dzień 11. b. m. nabożeństwa żałobne za duszę jego we wszystkich parafiach.

Cały episkopat austrjacki zarządza też wszędzie, jakeśmy to z licznych doniesień widzieli, żałobne nabożeństwa za nieodżałowanego następcę tronu. Tem większe zdziwienie wywołują zatem niektóre nietaktowności duchowieństwa, wzbraniającego się odprawiać modły za zmarłego. Stało się to między innemi w Meranie i w Bozen, gdzie duchowni miejscowi nie chcieli urządzić nabożeństw żałobnych, zasłaniając się, że nie mają na to upoważnienia biskupiego. W Meranie odprawił dopiero nabożeństwo kapelan wojskowy na wezwanie komendanta miejscowego.

Coś podobnego zdarzyć się miało w Warszawie. Donieśliśmy, że jeszcze we wtorek, w dzień pogrzebu, odbyć się tam miało nabożeństwo żałobne w kościele św. Krzyża, lecz w ostatniej chwili zostało odwołane. Do *N. fr. Presse* donoszą w tej mierze po d. 4. bm. co następuje: „Arcyb. Popiel przyrzekł odprawić mszę żałobną. Austr.-Węg. konsulat rozesłał zaproszonym karty wstępu i ogłosił w pismach dzień i godzinę nabożeństwa. Tymczasem dziś rano wystosował arcyb. Popiel do jen. konsula bar. Krausa pismo, w którem go uwiadamia, że z uwagi na rodzaj śmierci cesarzewicza nie może nabożeństwa odprawić i nie może również dać zezwolenia na odprawienie mszy dotyczącej żadnemu księdzu swej dyecezji. Członkowie węgiersko-austrjackiej kolonii w Warszawie zebrali się też wieczorem w poniedziałek w konsulacie, celem naradzenia się, co czynić. Zamierzali udać się telegraficznie wprost do papieża, aby dał ks. Popielewi polecenie do odprawienia nabożeństwa. Zamieszkali tu Czesi grozili arcybiskupowi, że jeśli będzie trwał w oporze, przejdą na prawosławie. W wieczornych pismach ogłosił konsul urzędownie, że nabożeństwo żałobne się nie odbędzie".

W wieczornych pismach warszawskich z dn. 4. bm. zamieścił był konsulat istotnie następujące ogłoszenie:

„Ces.-król. austro-węgierski jeneralny konsul ma zaszczyt zawiadomić, że zapowiedziane na dzień jutrzejszy nabożeństwo żałobne za duszę ś. p. arcyksięcia Rudolfa, wskutek nieprzewidzianych okoliczności, odłożone zostaje na dni kilka. O dniu nabożeństwa odbyć się mającego, we właściwym czasie nastąpi stosowne zawiadomienie".

Dotychczas nie podano jednak późniejszego terminu, a powyższe wyjaśnienie powodów odmowy zdaje się być zupełnie prawdziwe.

Są one tem bardziej zadziwiającemi, że w Petersburgu nabożeństwo rz. katolickie przy współudziale w. książąt bez trudności się odbyło.

* * *

Z pomiędzy wybitniejszych reprezentantów Galicji, oprócz p. namiestnika, marszałka krajowego i delegatów Rady państwa, wzięli byli udział w pogrzebie śp. cesarzewicza: ks. Adam **Sapieha**, hr. Włodzimierz **Dzieduszycki**, hr. Artur **Potocki**, hr. Roman **Potocki**, hr. Ludwik **Wodzicki**, hr. Wilhelm **Siemieński**, ks. Konstanty **Czartoryski**, hr. Antoni **Wodzicki**, hr. Andrzej **Potocki** i hr. **Michałowski**.

Delegat rosyjskiego pułku piechoty nr. 34, którego zmarły cesarzewicz był właścicielem, pułkownik Rożnow, przybył dopiero nazajutrz po pogrzebie wskutek przerw w ruchu kolejowym, spowodowanych zaspami śnieżnemi.

Maurycy Jokaj telegrafuje do *Nemzetu* o swojej audjencji u cesarzowiczowy-wdowy Stefanii, co następuje:

„Dziś (d. 5. bm.) przed południem o godz. 10. przyjmowała arcyksiężna Stefania Jokaja na posłuchaniu. Dostojna pani była poważną i spokojną. Kazała sobie zdać sprawę z wielkiego etnograficznego dzieła i najbliższych wyjść mających jego zeszytów. Dała na to swe zezwolenie, aby Jokaj i Weilen w d. 15. lutego prócz regularnie wychodzącego zeszytu, wydali jeszcze osobny zeszyt żałobny, mający być bezpłatnie rozesłany prenumeratorom a obejmujący historję powstania tego dzieła i udział w niem następcy tronu. O zgasłym następcy tronu mówiła dostojna Pani z zapałem. Uważać to będzie za dumę dla siebie — rzekła następczyni tronu wdowa — prowadzić dalej dzieło swego małżonka i ukończyć je, i że obecnie w poważnej pracy znajduje swe zadanie. Jak tylko odzyska spokój, zwoła niemiecki i węgierski komitet redakcyjny, równie w Wiedniu, jak w Budapeszcie i osobiście przewodniczyć będzie na konferencjach redakcyjnych. Wprzód jednak zawiadomi Jej Ces. Wysokość w okólniku członków redakcji o najwyższem postanowieniu Najj. Pana, o dalszem prowadzeniu i ukończeniu dzieła następcy tronu i przekazaniu protektoratu następczyni tronu. W końcu posłuchania rzekła arcyksiężna do Jokaja, że sobie już zamówiła nauczycielkę języka węgierskiego, aby znany jej już język węgierski doprowadzić do wydoskonalenia".

Proces kukizowski.

Dwudziesty drugi dzień rozprawy.

(Fg.) Dr. **Roiński** (kontynując dalej swoje przemówienie). Pierwsze pytanie odnosi się do tego, co wzięła pani Strz. z majątku księdza Tch. Co do efektów nie zachodzi żadna różnica pomiędzy tem, co twierdzi p. prokurator, a co ja twierdzę — co zaś do gotówki, to jest to tylko domysł p. prokuratora, niczem nie poparty. Faktem jest, iż ksiądz Tch. w maju odebrał w Tow. kredytowem ziemskiem 4000 złr. i schował je do cholewy. Czy przyniósł on tą sumę do Kukizowa, o tem nie wiemy; przypuśćmy, iż nawet szczęśliwie doniósł, to gdzie je ulokował? Prokurator twierdzi, iż bądź w szafie, bądź w komodzie. Ale ksiądz Tch. był skąpcem, a nawet maniakiem; chował gotówkę w rozmaitych skrytkach, czyż więc nie można przyjąć, że i tą gotówkę przechowywał podzieloną w rozmiatych partjach pod poduszką, za obrazkiem wiszącym nad łóżkiem, w surducie starym itp.

Ja nie twierdzę, ażeby sprawca zabrał całą gotówkę. Któż nam zaręczy, że w skrytkach nie znajduje się tam jeszcze gotówka? Ks. T. i teraz jeszcze chce wracać do Kukizowa, a cóż go tam ciągnie, jeżeli nie ten magnes, te pieniądze? Prokurator twierdzi, że gotówki nie wróciła; oczywiście, bo nie miała. Odwołuję się do tego, że pani S. nic nie wydawała, że była bardzo skromna. Twierdzi prokurator, iż byłaby oddała, gdyby jeszcze miała; — a przecież podniosła u dr. Krattera gotówkę 7.000 i kilkaset zł., które mogła na miesiąc przed wypadkiem odebrać. Czy gdyby była stała pod grozą tą, nie byłaby ich odebrała? Gotówkę więc zabrał prawdziwy sprawca zbrodni, lub jest część jej jeszcze w jakimś schowku w Kukizowie.

Prokurator twierdzi stanowczo, że pieniądze zabrała pani S. w nocy z 29. na 30. lipca; że w innym czasie absolutnie zabrać nie mogła. Jeżeli on tak stanowczo twierdzi, jak macie i możecie panowie odpowiadać na pytania co do kradzieży, popełnionej już w innym czasie?

Prokurator twierdzi, że niemożliwem jest, aby pani S. zabrała była majątek we wtorek lub czwartek. Tej niemożliwości dopatrzeć się nie mogę. Stwierdzonem jest, że we wtorek 31. lipca pielęgnował ks. T. Żyszkowicz; rano opuścił on ks. T. i zostawił tam Hadynę. Pani S. po 10 razy dziennie i więcej zachodziła do ks. T. Stwierdzonem jest, że pani S. wysłała wówczas Hadynę na ogród. Została u ks. T. sama Marja Strzel., która otwiera szafy. Rozchodzi się ile czasu mogła mieć do tego. Prokurator przypuszcza, że pół godziny.

Ja sądzę, że pół godziny jestto czas więcej jak dostateczny do przedsięwzięcia tej czynności. Przejście od ks. T. do lokalu komisyjnego wymagało dwóch minut. Wybieranie z szafy nie wymagało wiele czasu; wybrała to tylko, co leżało pod ręką. Trwało to 6 do 10 minut; wróciła, wzięła kupony, te później złożyła w lokalu komisyjnym, a wróciwszy do ks. T. wyjęła tylko z poduszki skórzanej czeki i zatrzymała je u siebie w kieszeni. Ta czynność nie wymagała nawet pół godziny czasu do przeprowadzenia. Twierdzi prokurator, że pani Strz. byłaby zabrała z szafy i inne efekta. Otóż w szafie tej została tylko *liber ordinationis* przykryta rozmaitemi rzeczami. Tej książki zabrać nie mogła, musiałaby się bowiem schylać. Ja znajduję to zresztą wytłumaczone tem, że pani S. nie przypuszczała, aby ks. T. w efektach więcej posiadał. Że zabranie na wszelki wypadek nastąpiło po wypadku, to udowadnia fakt, że ani na efektach, ani na torebce nie było śladów krwi, a że sprawca był skrwawiony to nie ulega wątpliwości. Badano sprawę, a wszystkie dochodzenia dały rezultat ujemny co do pani S. Nie znaleziono najmniejszego śladu krwi. Obrazek nad łóżkiem ks. T. wiszący wykazał przy zdjęciu ślady krwi. Przypuścić nie można, aby pani S. w razie gdyby po sprawcy onej nocy była przyszła do ks. T. nie była z sobą powynosiła jakichś śladów krwi.

Prokurator zarzuca, iż musiałby panią S. ktoś spostrzedz, gdyby była od ks. T. do lokalu komisyjnego przechodziła. Czy mogło to zwrócić czyjąkolwiek uwagę? Żaden ze świadków nie twierdzi, aby pani S. tam nie zachodziła była, zeznali tylko, że tego nie zauważali.

Wszakżeż przyznali, iż dawniej chodziła tam pani Strzelecka bardzo często, a nawet sypiała czasami. A zresztą ona sama starała się wówczas o to, aby nikt nie widział, jak ona od ks. T. do lokalu komisyjnego przechodziła. A więc i czas pół godzinny był dostatecznym i mogła pani S. niespostrzeżenie tę podróż od ks. T. do lokalu komisyjnego między godz. 10. a 11. przed południem odbyć. W południe dopiero znaleziono podrzucone rzeczy. Odniesienie efektów do lokalu komisyjnego nastąpić mogło albo przed nadejściem Żyszkowicza lub wtedy, kiedy tenże stał przy rzeczach w masztarni. Nie było wcale takiej przeszkody, któraby pozbawiła była panią S. swobody ruchów.

W południe zaniosła pani S. efekta z lokalu komisyjnego do pomieszkania swego, było to mianowicie o porze, **wówczas**, w której służba jadła obiad. Twierdzi prokurator, że pani S. sortowała te efekta; tego oskarzona nie przyznała; powiedziała ona tylko, że wyniosłszy efekta, nie otwierała, nie przeglądała ich wcale do chwili oddania ich sędziemu śledczemu. Przeglądała ona tylko luźnie zabrane kupony — obligacje były właśnie pomięszane. Prokurator twierdzi, że pani S. zabrawszy wszystko, nawet *liber ordinationis* — sortowała i odniosła część napowrót. To domysł, a oskarzenie oparte powinno być na faktach. Twierdzenie prokuratora jest tylko płodem fantazji.

Nasuwa się dalej pytanie, czy zabranie nastąpiło z wolą i wiedzą ks. T., czy wbrew jego woli i wiedzy? Rozumowania nasze czerpiemy przeważnie z zeznań ks. T. Prokurator opiera się tylko wyłącznie na tych zeznaniach, ja oprę je jeszcze na innych faktach.

W r. 1885 powierzył już ks. T. pieniądze pani Strzeleckiej. Bezgranicznego niedowierzania do pani M. Strzel. nie żywił. Prawda, że w śledztwie kilka razy powiedział i powtórzył, iż pieniędzy nigdy pani Strzel. nie darował, a w związku z tem jeden raz, że nigdy nie dawał do przechowania. W głowie ks. T. utkwiło to jedno tylko, że nigdy i nikomu nie darował. Jeżeli mówił, że nie powierzył, to w tem znaczeniu: „Nigdy nie pozbyłbym się mego majątku". Pytany zresztą 21. sierpnia oświadczył komisji śledczej: „Po zamordowaniu dałem klucz do przechowania dziedziczce", a 30. sierpnia znowu: „Dałem klucz pani Strzel. jak lekarze byli, aby co nie zginęło".

D. 1. września na pytanie, czy wydawał, oświadcza ks. T.: „Broń Boże, nie". Prokurator robi zarzut niepowołanej akcji równoległej ze śledztwem i podaje, że ks. Pasiut, ks. Kroilcki i ks. Donicht udają się do ks. T., aby przecież rzecz wyjaśnił.

Zeznali oni pod przysięgą, że mówili z ks. Tch. szczegółowo, iż mu przedstawiali rzecz a ks. T. powiedział: „Dałem klucz; pobożna, dobra pani". Kiedy ks. T. był już pod dozorem kobiety ze Lwowa, zjawia się u niego ks. Dyhdalewicz, któremu ks. T. mówi: „Oni tego nie zrobili; ani niewinni; dałem sam klucz". Ks. Dyhdalewicz stanowczo powiedział: „Wszyscy jesteśmy mniemania, że oni niewinni". *Vox populi, vox dei.* Józef Krajewski, który ks. Tch. pielęgnował, słysząc słowa ks. T. pyta zdziwiony: „Dlaczego ksiądz tego do protokołu nie mówił?" a ks. T. na to: „Jej szafa, jej wszystko, co mam — dobra pani, pobożna pani — dałem klucz".

A tu, gdzie go odwidzał chyba tylko Szpang, powiedział ks. T. siostrze Gabryeli, że dał do przechowania pani S. efekta. Ks. T. zaczyna popadać w gorączkę; u niego jedna myśl wiecznie istnieje: gdzie są pieniądze? Gorączkując, jednego tylko pragnie: „Zanieście do dworu". Zanoszą do dworu, umieszczają w garderobie. On żąda aby zanieść do pokoju, gdzie stoi kuferek. Ciągnie go siła magnetyczna do tego kuferka, bo wie, że tam z jego woli i za jego wiedzą, jego pieniądze są przechowane.

Świadków zabrania pieniędzy nie było — niestety. Przypuszczam, że to nie ostrożność ze strony pani Strz.. Ale jeżeli staruszka przez 40 lat patrzy na dziwaka, który krył się z pieniądzmi, czyż to nie oddziałało na umysł jej? — Czyż nie miała powodu taić, że pieniądze są u niej — czyż nie mogła bać się, aby narażoną nie została na taki sam napad, jak ks. T.? Tajemnicy nadzwyczajnej z tego nie robiła. Wierzę jej twierdzeniu, że gdyby był zapytał sędzia śledczy, byłaby powiedziała. Ten sędzia śledczy nie dla pertraktacji spadkowej przyjechał, lecz dla śledztwa, za sprawcą usiłowanego rozbójniczego morderstwa. Wiedziała, że nic nie zginęło i dlatego powiedziała tak. Gdyby sędzia śledczy był zrobił to, co powinien był i przeszukał szafy i komody, a ona zataiła — to byłby to poszlak. Ale dopiero po oddaniu pieniędzy przez nią przeszukano szafy i komodę.

Fakt pieniędzy nie stanowił wtedy przedmiotu dochodzenia. Trudno nieostrożność obcą na panią Strz. przenosić. Gdyby pani Kielanowskiej była w cztery oczy mówiła pani Strz., że nie chce wziąść depozytu — to byłoby może podejrzane. Ale działo się to wobec ks. T., który nie chciał, aby ktokolwiek o tych pieniądzach wiedział, a zresztą nie chciała się może pani Strz. narazić na wymówki siostry. Co do tego podniósł prokurator pomysły, z któremi walczyć nie mogę.

Prokurator zarzuca, że pani S. wywołała komedję i scenę u ks. Tch. z przestrachu, etc. Twierdzenie to popiera tem tylko, że przyjechał tam dr. Sumper. Nie przypuszczam, aby pani S. przestraszyła się tak bardzo dra S., i aby dlatego odegrała komedję. Na to twierdzenie żadnego faktu prokurator nie przytoczył: trudno więc walczyć z nieistniejącymi faktami. Dalszy zarzut jest ten, że oddała efekta 21. a srebra i talary 24. sierpnia. Od ks. T. udała się pani S. do swego pomieszkania i ze skrzyni wyjęła pakiety na łóżko i pozostawiwszy przy tej czynności zięcia swego Kochanowskiego, zostawiła kufer otwarty, a sama udała się do przygotowania obiadu. Trwało to kilka godzin, ona zaś nie była przy tem obecną. Potem dopiero podpisała protokół. Czyż mogła pani Strz. przypuścić, że do tej otwartej skrzyni nikt nie zaglądnie? Była

...li- ...tala- ...możliwe. ..., tylko do- ...k wtedy nie ...pytam, dlaczego ...wnętrza skrzyni. ...efekta te były we Lwo- ...siedziła krok za krokiem we ...Strz. i p. Aleksandrem, zresztą ... efekta w żadnym banku ani kan- ...y deponowane. Proknrator opiera ...domyśle tylko.

...szy zarzut prokuratora jest ten, że pani S. ...ała te efekta w zamiarze przywłaszczenia ich sobie. Fakt późniejszego zabrania ruchomości (po napadzie na ks. T.) celem przywłaszczenia go sobie, nie stanowił przedmiotu dochodzeń. Przed dochodzeniem tego czynu zwróciła pani S. rzekomo zabrane, a jak ona stwierdza, powierzone jej efekta.

Obrona zbija dalej twierdzenie prokuratora, zarzucające pani S. sprzeczność w jej zeznaniach co do zabrania pieniędzy. Skonstatowano, że protokół przesłuchań pani S. obejmuje sto kilkadziesiąt stronic. Słuchana była kilka razy w śledztwie. Brana na tortury inkwizycji, która niestety u nas nie ustała. Czy pamięciowa pomyłka co do drobnych szczegółów nie jest wykluczoną? Jeżeli wykluczamy możność pomyłek, to pytam, kto z nas, gdyby na stokilkadziesiąt pytań kilka razy był pytany, nie pomyliłby się ani razu? A wszak prokurator kilka razy się pomylił w akcie oskarżenia i przyznał się.

Dr. Roiński wykazuje te pomyłki, których jest wiele — przytacza tylko ważniejsze.

Girtler woła: *Errare humanum!* (Wesołość.)

Dr. Roiński. Pomyłek drobnych pani S. za fałszywe tłumaczenie uważać nie można. Za moją poradą nastąpiło to, że pani S. odmówiła dalszych odpowiedzi na pytania sędziego śledczego. Ustawa na to pozwala. Korzystała z tego prawa — jakżeż to można poszlakiem tłumaczyć? Pytano ją zresztą o fakta niebyłe. Pojąć także, w jakim stanie podsądna się znajduje. Czy ona może liczyć się z zimną krwią? Widząc, jaką doniosłość przypisują jej odpowiedziom. Widząc ją bliską pomieszania zmysłów, czyż nie naturalnem było, że doradzałem ... nic nie odpowiadała?

Nie dawała odpowiedzi pani S. prokuratorowi, to jej prawo! I ta rada, by odmówiła odpowiedzi na szereg pytań, i odpowiadań później nie była niczem zdrożnem, była w interesie rozprawy, aby jej dalej nie rozwałkowywać.

Z poszlakami skończyłem.

Jednakowoż zwrócić muszę uwagę na to, czy dostatecznem jest do zasądzenia każdego człowieka, a tem mniej osoby w pozycji p. S., osoby z tą sławą i reputacją, jakiej ona używa, czy dostatecznem jest wtedy zebranie tych poszlaków, choćby rzeczywiście trafnych i prawdziwych.

Szedłem dotąd za wskazówkami p. prokuratora i stałem na tym gruncie czysto realistycznym, który niedopuszcza, żeby religijne wychowanie wpływ wywierało na postępowanie człowieka, na jego zachowanie, na tym gruncie, że każdy człowiek na równi, czy to z profesji zbrodniarz czy nieposzlakowany gotów każdej chwili bez głębszej przyczyny dopuścić się czynu karygodnego, a szczególnie takiej straszliwej zbrodni. Pozwólcież teraz szan. panowie, żebym zeszedł z tego gruntu, żebym badał psychiczny moment, czy możliwem jest, aby pani oskarżona dopuściła się tego czynu tem bardziej, że oskarżenie prócz aktu jednego, posiadania tego majątku, żadnego innego nie naprowadziło, tylko na domysłach i kombinacjach spoczywa. Tu na tym punkcie nieco i ja na kombinacjach oprzeć się muszę. Do każdego czynu czy dobrego czy złego, popęd w każdym człowieku istnieć musi; do czynu karygodnego, do zbrodni, przyczyna, która skłania człowieka do jej popełnienia jest konieczną. Ten moment, co było pobudką zbrodni, szan. prokurator pobieżnie tylko naszkicował. Powiedział nam: chciwość — i uzasadnił tem: „bo chciwym jest ten, kto pragnie cudzego majątku — a nie jest chciwym, kto go nie pragnie." Ja jeszcze w tem nie widzę konklnzji, nie widzę tych faktów naprowadzonych, któreby wykazywały, że Marja Strzelecka była chciwą, że w czasie długiego życia pożądała obcego majątku — przeciwnie, o ile słyszałem była miłosierną, dobroczynną, uczynną dla drugich w każdym kierunku.

Jeżeli nie pozostanę przy tem i sięgnę dalej, czy Strz. była tego usposobienia, żeby dopuścić się takiej zbrodni? Czy są po temu jakie dane? Przeciwnie, wszystko to wyklucza. Religijnie wychowana, przez całe życie obserwowała zawsze zasady religijne i dotąd na krok od nich nie odstąpiła, przynajmniej faktów na to nie przytoczono. Pani Strz. zajmywała się ludem, odwiedzała chorych, pielęgnowała po wsi. Widzieliście panowie cały szereg sług jej, który u niej od małego dziecka, aż do najpóźniejszego wieku się wychowuje. Widzieliście tu 70-letniego Bilika i innych, którzy dosłownie od małego dziecka się chowali. Wstępowali we wieku Władka Michalickiego, i przez całe życie już służą. Otóż uprzytomnijcie sobie panowie, czy możliwem jest, aby kobieta chciwa, zdolna do tak potwornej zbrodni, potrafiła sobie zjednać przywiązanie sług i całego otoczenia w tym stopniu, aby żaden nie opuszczał dworu i aby służba po kilkadziesiąt lat wytrwała. U nas przysłowie: „dobra służba, gdzie dobre państwo". Tutaj stanowczo twierdzić to możecie.

Motywa szan. prokuratora powzięte z luźnie wyrwanych słów księdza: „Zbytnia miłość dzieci!" Szan. prokurator nie wiem, z jakiem uczuciem przystąpił do rozprawy! Więc uczucie najświętsze, jakie Bóg włożył w serce kobiety, ta miłość matki do syna, mają natchnąć do zbrodni najpotworniejszej! Więc możliwem jest, że człowiek się znajdzie, który w ten sposób się odezwie, by matka mając syna jedynaka, zbrodniarza z niego zrobić chciała, bo przypuszcza go do uczestnictwa w zbrodni najpotworniejszej, do zysku błahego, kilkudziesięciu tysięcy zł. Cóż znaczy w pozycji p. Strzeleckiego 70 i kilka tysięcy, czyż to nie jest atomem, nie dającym się odmierzyć do tej szkody, jakąby poniósł wskutek tego, że raz stał się zbrodniarzem! I matka własnego syna ma na tę drogę popchnąć!

Ale nie dość na tem. Z jednej strony mamy zbytnią miłość macierzyńską, z drugiej strony p. Strzelecka wyzuta z wszelkiej miłości, bo dopuszcza, że syn jej siedzi niewinnie, a nie broni go! (Strzelecka płacze). Ta sprzeczność w którą popadł p. prokurator, nie została również wytłomaczoną.

Dodam okoliczność ostatnią: p. Strzelecka wybierając się na mordowanie księdza, idzie naprzód na grób męża, aby od cieniów jego otrzymać niejako upoważnienie do popełnienia zbrodni! Jeżeli takie oskarżenie pada z tego miejsca, oparte nie na faktach, ale na domysłach, to zaprawdę, walka z z niem nie trudna, a werdykt wasz nie może być wątpliwym. Skończyłem. (Na galerji poruszenie, kobiety płaczą). Jeszcze jedno. Czułem się zobowiązanym przemówić tak gorąco w obronie czci złamanej, w obronie złamanego życia ludzkiego, aby dać satysfakcję oskarżonej za niewinnie doznane cierpienia.

Przew. (przerywa). Proszę, tego nie można mówić.

Dr. Roiński. Czułem się zobowiązanym do tego wreszcie, aby dać satysfakcję rodzinie. A od was, szan. panowie, oczekuję tej dalszej satysfakcji, że na zadane wam pytania odpowiecie raźno, jednogłośnie: nie!!

(Poruszenie ogromne w sali. Mowa dr. Roińskiego zrobiła niesłychane wrażenie. Publiczność do łez wzruszona.)

* * *

O godzinie $^{3}/_{4}11$. przed południem zaczyna mówić adw. dr. Dulęba, jako obrońca Alaksandra Strzeleckiego. Mowę jego podajemy również według stenogramu:

Dr. Dulęba. Wysoki trybunale! Szanowni panowie przysięgli! Kiedy przyszły pierwsze wieści o czynie zbrodniczym, popełnionym w Kukizowie, sprawa ta nosiła na sobie cechy niezwykłej. Bo cóż się stało? Był ksiądz staruszek, skąpiec znany, którego życie nie zaznaczyło się żadnym szlachetnym czynem. Egoizm był u niego przykazaniem, a złoto bożyszczem! Był to człowiek, który nie wzbudzał miłości w otoczeniu, przeciwnie, który wzbudzał wszędzie niechęć dla siebie i dlatego rzecz bardzo łatwa do wytłómaczenia, że łatwo znaleść się mogli tacy, którzy chcieli uczynić napad, aby dostać się do tych skarbów, które bezużytecznie u niego pozostawały.

Sprawa ta w pierwszej chwili nie miała rozgłosu, nabrała go dopiero wówczas, gdy we Lwowie i w całym kraju dowiedziano się, że podejrzani są ludzie, którzy dotąd wyżsi byli ponad wszelkie posądzenia nie dlatego, szan. panowie, że rozchodziło się o ludzi, którzy należeli do t. z. wyższych sfer towarzystwa, bo przed areopagiem sprawiedliwości wszyscy są równi, wielcy i mali; ale dlatego, że ich znano, dlatego, że p. Strzelecka pochodzi z rodziny, która była w kraju zasłnżoną a w życiu towarzyskiem również wszystkim była dobrze znaną. Wiedziano o tem dobrze że p. Strzelecka żyła tradycjami, którym dotąd nigdy się nie sprzeniewierzyła; wiedziano również o tem, że posądzony był także i p. Aleksander, jak widzieliście charakter otwarty, człowiek w stosunkach towarzyskich bardzo łatwy, wszystkich znał, do każdego zbliżał się, był jednem słowem osobistością, którą się lubi, z którą się liczy.

Otóż gdy spadła jak grom z pogodnego nieba wiadomość, że właśnie ci dwaj członkowie zacnej rodziny, posądzeni są o zbrodnię morderstwa, sprawa nabrała rozgłosu, bo nie mogła opinia publiczna tego pogodzić, by rodzina dotychczas nieposzlakowana, najlepszej sławy używająca, dała się popchnąć do najohydniejszej zbrodni, skrytobójczego rozbójniczego morderstwa. Szan. panowie! Lecz i opinia publiczna ma swoje refleksje, musi się liczyć z faktami. Skoro zdecydowano się użyć tak srogich środków względem Strzeleckich, skoro zdecydowano się ich uwięzić i zniszczyć na zawsze, to też ta decyzja nie musiała być powziętą lekkomyślnie, opierać się musiała na ważnych faktach, podejrzenie na bardzo ważnych dowodach.

Otóż, szanowni panowie, będzie rzeczą moją, o ile to się odnosi do Aleksandra Strzeleckiego zastanowić się nad tem, czy tak było, czy nie; czy do tego przyrzeczenia danego przez p. prokuratora, aby skrupulatnie postępował, by opierał się na faktach i dowodach, można przywiązywać pewne znaczenie i doniosłość, czy nie.

Lecz, szan. panowie, nim przystąpię do niektórych szczegółów rzucających pewne światło na oskarżenie, niech mi panowie pozwolą, abym przypatrzył się tym drogowskazom, za którymi szedł i sędzia śledczy i wszystkie czynniki, które w tej sprawie decydowały. Szanowni panowie! Pierwszy krok ze strony sądu uczyniony na osobiste doniesienie p. Aleksandra to było wysłanie komisji sądowej, której przewodniczył p. sędzia śledczy, adjunkt Kownacki. Słyszeliście, że tenże przyjechał do Kukizowa dnia 31. lipca z. r. i już dnia 1. sierpnia czynności swoje ukończył!

Zdawałoby się, że w pierwszej chwili, kiedy rozchodziło się o wykrycie sprawcy, kiedy obrażona sprawiedliwość domagała się tego, żeby winnych pochwycono i ukarano, że wtenczas czynność wszystkich decydujących czynników zdwojoną być winna! Sędzia jednak nie miał na to dość czasu, bo zabawił tylko półtora dnia w miejscu czynu. Zdawałoby się, że powinienby pozostać w Kukizowie i czynić poszukiwania porobić plany, przesłuchać słnżbę, tymczasem on po półtoradniowym pobycie z Kukizowa się usuwa i ustępuje z pozycji, pobyt swój dalszy uważa za zbyteczny. Muszę nadmienić, że pozycja sędziego śledczego jest zupełnie autonomiczną: czyni on, co uważa za stosowne i gdyby uważuł za stosowne dłużej pozostać, to z pewnością ze strony władzy przełożonej żadne przeszkody temu nie byłyby stawiane.

Ale ten krok p. sędziego jest dla mnie zupełnie usprawiedliwiony, albowiem sędzia śledczy już jadąc do Kukizowa miał zdanie wyrobione. Słyszeliście panowie, p. sędzia bowiem powiedział to tutaj przed wami, że w tej już chwili, gdy się dowiedział o doniesieniu osobiście przez p. Aleksandra zrobionem, był pewnym, że nikt inny sprawcą nie był, tylko sam p. Aleksander. Zkąd zaczerpnął wiadomość o tem, czy kazuistyka kryminalna, czy romanse kryminalne pouczyły go w tym kierunku, tego dociec trudno. Podnieść jednak muszę, że przekonanie to było błędne, bo było tylko hipotezą. Szanowni Panowie! Hipoteza, wielkie to słowo, w naukach ścisłych ważne ma znaczenie, przez hipotezy wielkie prawdy zostały dla świata wywalczone, lecz hipotezy powinien się strzedz jeden człowiek, a tym jest sędzia, powołany do rozsądzenia czynów karygodnych.

Szanowni panowie! W sprawach karnych tryb postępowania wskazany nauką i praktyką jest ten, że trzeba badać we wszystkich możliwych kierunkach, przy hipotezie zaś we wszystkich kierunkach badać nie można. Ta hipoteza sędziego śledczego była pochodnią przyświecającą całej czynności sędziego śledczego na każdem miejscu gdzie się znajdował, a najbardziej zaciemniającą te przestwory, w których od pierwszej chwili powinien był się obracać. Sędzia śledczy bawi $1^{1}/_{2}$ dnia i nagle znika. Do 16. sierpnia nie wiemy, co się z nim dzieje, dowiadujemy się tylko, że za jego inicjatywą wysłanym zostaje ajent Szpang, albowiem sam w Izbie radnej stawiał w tym kierunku wniosek, by ajent został wysłany. Od chwili przybycia ajenta Szpanga do Kukizowa jest on *spiritus movens* całej sprawy — on wyjechał ze Lwowa z przepisami, które mu prawdopodobnie udzielone zostały z tą wskazówką, że nikt inny, tylko państwo Strzeleccy prawdopodobnie zawinili. Przyjeżdża więc i śledzi. Zastanawiać się długo nad osobistością p. Szpanga nie będę; wyręczył mnie w tem szanowny mój poprzednik.

Powiem tylko, że ze wszystkich kombinacyj które roztoczył przed nami można orzec, że jest to człowiek zupełnie niepowełany; wszystkie jego wnioski graniczą wprost z śmiesznością. Wprawdzie uczciwość tego człowieka solennie poręczoną została przez M. sędziego, lecz mnie się zdaje, że to poręczanie zaszczytu p. Szpangowi nie przynosi, bo p. sędzia sam zaznacza, „że był człowiekiem, bo z pewnością gdyby nim nie był, byłby się dopuścił malwersacji". Czyż nieuczciwym jest tylko ten, który się dopuszcza malwersacji?

W tej ważnej chwili zjawia się sędzia śledczy i cóż się dzieje? Na Ostrowie schodzi się z p. Szpangiem, tam przez 2—3 godziny z nim konferuje. I cóż Szpang p. sędziemu powiada? „Znalazłem obojczyk, papierki niedopalone, znalazłem kawałeczek papieru i zapałki". Rzecz straszna! (Wesołość). Sędzia jest tak przerażony tym faktem, iż o niczem innem nie myśli, tylko że trzeba będzie Strzeleckich aresztować, a działać ostrożnie i tylko jedna myśl mu się nasuwa: obawa przed pewną wpływową osobistością!

I na czemże opierał wówczas sędzia swe przekonanie? Czy po rozmowie z p. Szpangiem miał on jakie faktyczne dane, że nikt inny tylko Strzeleccy czynu tego się dopuścili? Nie miał ich. Wdrożono wprawdzie śledztwo i wreszcie przeprowadzono rozprawę, ale i ta dostarczyła na to dowodu, że przeciw podsądnemu Aleks. Strzeleckiemu nie ma żadnych dowodów, tylko błahe poszlaki, lecz wzywano nas, byśmy się o to nie troszczyli.

Otóż ja panów wzywam, byście się uspokoili; w niniejszej sprawie nie ma dowodów, nie ma faktów; macie coś innego, macie silne przekonanie sędziego śledczego i dwakroć powtórzone silne i „głębokie" przekonanie pana prokuratora. Panowie, uspokójcie się — powiedział tu szan. p. prok., — p. Aleks. Strz. został uwięziony, znane mi są okropne skutki tego uwięzienia, lecz nastąpiło to za zgodą prokuratora i sędziego, więc bądźmy spokojni, bo te głowy dwie za nas myślały.

Przew. (przerywa). Proszę pana, ja na to nie pozwolę.

Dr. Dulęba. P. prokurator twierdził, że izba radna najskrupulatniej zastanowiła się nad całą sprawą, przeczyć temu nie myślę, lecz kto przedstawił całą sprawę w izbie radnej? Znowu ten sam p. sędzia śledczy, a akompaniował mu p. prokurator.

Uspokójcie się, powiedział dalej p. prokurator, oto najwyższa magistratura kraju śledztwo wstępne zatwierdziła, sąd krajowy wyższy, w którym zasiadają najwytrawniejsi nasi prawnicy.

Przedstawienie to jest z gruntu mylne. Ustawa bowiem poucza — i to panom przewodniczący potwierdzi — że sąd wyższy nie jest powołany do tego, aby śledztwo uchylić, albowiem w tym względzie izba radna decyduje nieodwołalnie. Wprawdzie powiada p. prok., że akta trzy razy były w sądzie krajowym wyższym, lecz ja twierdzę, że nie czytano tam aktów.

Przew. (rozdrażniony przerywa). Wręcz tego nie pozwolę; to jest rękawica rzucona sądownictwu całemu.

Dr. Dulęba. Ja tylko chciałem powiedzieć, że apelacja nie zastanawiała się nad śledztwem, tylko nad uwięzieniem.

Przew. Proszę dalej.

Dr. Dulęba. Akta śledcze dostały się do rąk p. prokuratora. Powiada p. prok.: akta to rzecz martwa, do tych aktów nie mogłem wielkiej wagi przywiązywać, chciałem ujrzeć obraz żywy, chciałem widzieć rozprawę!

Zdawałoby się według twierdzenia publicznego oskarżyciela, że całe śledztwo i w ogóle te spisane protokoły nie mają żadnego znaczenia, tak jednak nie jest, moi panowie! Czyż można było kogoś lekkomyślnie stawiać do rozprawy? Czyż można było rozprawę traktować jako eksperyment, w którym ma się dopiero okazać kto winien, a kto nie winien? Jeżeli się kogoś stawia do rozprawy, wówczas trzeba mieć fakta i dowody — a jeśli się ich nie ma, pozostaje droga zaniechania sprawy. Wszyscy tu z pewnym rodzajem podziwu słyszeliśmy, jak p. prokurator od oskarżenia p. Aleksandra Strz. odstąpił, jest bowiem zupełnie dla nas wytłómaczonem, dlaczego to odstąpienie nastąpiło tak późno. Czyż cześć ludzka, wolność zagrożona tak mało ważą, czyż to rzecz podrzędnej wagi, w jakiej chwili to odstąpienie ma nastąpić? Jeżeli sprawa co do Marji Strz. się zmieniła głównie wskutek orzeczenia znawców, że takowa przy tej konstytucji zbrodni nie mogła była popełnić, to co do Aleksandra żadna nie nastąpiła zmiana; przedtem już wszystko było stwierdzone, a mianowicie, że fizycznie czynu owego dopuścić się nie mógł, że na łące bydło się pasło owej nocy; wykazanem było jego *alibi*, a gdyby go nawet nie było, zachodziły takie okoliczności, które wręcz to przypuszczenie czyniły niemożebnem.

Dlaczegoż p. prokurator wtenczas nie odstąpił? Jeżeli już nie miał w ciągu śledztwa podstawy do odstąpienia, dlaczegoż nie odstąpił już w pierwszych dniach rozprawy, dlaczegoż potrzebował 19 dni, aby p. Aleksandra Strzeleckiego uwolnić od oskarżenia o najstraszniejszą zbrodnię jaką jednostce zarzucić można?

Szan. pan prokurator nie znalazł ani słowa na umotywowanie, dlaczego to odstąpienie następuje. Dopiero przy ostatecznem przemówieniu dowiedzieliśmy się, jakie motywa nim kierowały. Twierdzi on, że gdyby stu prokuratorów przeglądało tę sprawę, to każdy musiałby był oskarżyć p. Aleksandra. Ja wręcz muszę się temu sprzeciwić, albowiem jestem tego zdania, że sprawa w niczem się nie zmieniła. P. prokurator powiada, że podejrzenie było tak silne, że nawet obrona musiała po przeczytaniu aktów przyjść do przekonania, że należało uczynić oskarżenie. Czytaliśmy akta bardzo sumiennie, lecz wrażenie, jakie odebraliśmy, opinia nasza była jednogłośnie ta, że na tej sprawie nic nie ma, że takiego oskarżenia jeszcze nie było! Więc dlaczego pan prokurator odwołuje się w tym względzie na obronę? Odpieramy poparcie tego zdania i stanowczo twierdzimy, iż spodziewaliśmy się, że pan prokurator wcześniej odstąpi!

Nie wnosiliśmy sprzeciwu. Jakżeśmy mieli wnieść sprzeciw, gdy przygotowania do sprawy trwały 2 miesiące, gdy my sami potrzebowaliśmy 16 dni, aby akta przeczytać! Jakże więc chciano, abyśmy narażali podsądnych, by siedzieli jeszcze dłużej w areszcie śledczym! Robiliśmy usiłowania w apelacji, aby oskarżonych wypuszczono na wolną stopę.

Gdyśmy tego nie uzyskali, nie było też potrzeby robić sprzeciwu i nie zrobiliśmy, go nie dlatego, abyśmy nie mieli podstawy do tego, tylko ze względów czysto utylitarnych, dlatego, aby nie przedłużać okropnego położenia podsądnych. Szan. Panowie! Pan prokurator, usprawiedliwiając dzisiejsze swoje odstąpienie, powiada, że mu żal p. Aleksandra, jednak do błędu lub pomyłki przyznać się nie chce. Żal ten dla nas nie ma wielkiej wartości, wolelibyśmy, gdyby otwarcie przyznał, że tu błąd zaszedł, gdyż przyznać się do błędu, to jedyne usprawiedliwienie oskarżyciela publicznego, jedyna dla niego droga, droga do Canossy!

P. Prok. chciał jednak znaleźć kozła ofiarnego, któremu p. Aleksander ma zawdzięczyć, że przez tyle miesięcy ciąży na nim tak okropne jarzmo. Otóż powiada: matka temu winna; gdyby się była przyznała, byłaby uratowała dziecko swoje. Panowie! Tej ofiary nie można od niej żądać, żeby fałszywie miała się przyznać do czynu, którego nie popełniła! Dziwne to zaiste zapatrywanie na rzecz. Kiedy wszelka wątpliwość usunięta, kiedy pewnem jest, że matka nie mogła się dopuścić tego czynu, jakże p. prokurator może twierdzić, że zawiniła, dopuszczając, iż Aleksander dotąd siedzi w areszcie śledczym?

Zauważyliście zapewne, że ta sprawa od kilku tygodni w opinii sfer decydujących miała aż trzy fazy — bo według p. prokuratora inaczej przedstawiła się w śledztwie. Ja pójdę dalej że oskarżenie przypuszczało, iż Strzeleccy nie sami, tylko w towarzystwie innych sprawców czynu się dopuścili — za pewnymi sprawcami czyniono nawet poszukiwania, a odgłos tego przekonania dostał się i do tutejszej sali — że wspomnę tylko o podejrzywaniach, iż Aleksander szukał ks. Królickiego, jeździł na kolej itd. Tego nie podniósł szanowny p. prokurator bez celu, to są odźwięki „ze śledztwa" to głos „wewnętrzny", którego pozbyć się nie mógł, że tu wchodzi może i inna osobistość. To pierwsza faza, śledztwo. A wśród rozprawy?

Przechodząc do porządku dziennego nad kwestją wielkiego psychologicznego znaczenia, że trzeba dojść do wielkiego zepsucia moralnego, aby matka ze synem dopuścili się wspólnie tak ohydnej zbrodni, szan. p. prokurator widząc, że przypuszczenia jego są wręcz niemożliwie, już po rozprawie, gdy skończyło się przesłuchanie świadków, stwarza hipotezę niczem nie popartą, nie popartą ani wynikiem śledztwa, ani rozprawy, albowiem według szan. prokuratora, działała tu sama p. Marja Strz., a narzędzie, którem miała się dopuścić tego czynu, to jakiś idealny młotek od cukru, idealny młotek, który nigdy nie istniał, którego nikt nie widział. Oto nowa kombinacja p. prokuratora. Jabym tego nie podnosił, bo nie odnosi się to do osoby mego klienta, ale muszę podnieść jako moment psychiczny potrzebny mi do rzucenia światła na zarzut uczyniony p. Aleksandrowi.

Szan. Panowie! P. prokurator, odstępując od oskarżenia co do Aleksandra, nie odstąpił zupełnie; nie oskarża go wprawdzie już o zbrodnię usiłowanego morderstwa, lecz powiada, że on ze zbrodni skorzystał, że miał ślady zakrywać. Lecz pytam, czy możliwe to, aby Marja Strz., której usposobienie i zalety nawet urzędownie przez starostwo zostało stwierdzone, aby ona miała dojść do tego stopnia upadku moralnego, żeby aż przed synem miała się przyznawać do czynu tak strasznego?

Wszak p. Strzelecka nie potrzebowała tego, mogła śmiało ukryć rzecz przed synem. Sz. Panowie! Czy kto uwierzy, czy to psychologicznie jest wytłumaczonem, by matka przed własnym synem miała przedstawić się w najczarniejszych kolorach i to bez żadnej potrzeby?

Przed każdym innym, ale nigdy przed synem! Pocóż miała żądać pomocy od syn? Panowie! Taką pewność mogła mieć, że jej własny syn nie odepchnie?! Czyż to nie jest naturalnem, czyż znajdzie się człowiek, któryby słuchał spokojnie o ohydnej zbrodni, która przez własną matkę miała być popełnioną i to jeszcze z jej własnych ust. To jest moment niemożliwy.

* * *

Następnie zabrał głos obrońca dr. Dulęba.

Powiedział prokurator, że w zbrodni nie ma loiki, tak jednak nie jest; bez loiki nic dziać się nie może. Dowód tego dał nam prokurator, który podniósł, że pani Strzelecka kierowała się chciwością i fatalnemi stosunkami majątkowemi. Akta przemawiają przeciw temu.

Przykro mi, że muszę dotykać stosunków majątkowych pp. Kochanowskich — oskarżenie to zrobiło — ja więc muszę iść śladem utartym przez oskarżyciela. Co do sprzedaży Horysławiec, to pokazało się, że pani Emilia Kochanowska z majątku odziedziczonego po rodzicach nie uroniła ani centa; otrzymała przeszło 44.000 złr., inwentarz i krescencje — razem sumę z wyż 50.000 złr. Położenie więc pani Kochanowskiej nie było krytyczne; zresztą ja twierdzę, że i p. Kochanowski ma majątek, chociaż nim nie raczył się zająć p. prokurator, który twierdzi, że 2000 złr. rocznego dochodu nie wystarczy na utrzymanie pp. Kochanowskim. Nie godzi się w taki sposób zajmować życiem prywatnem. Zresztą oni nie prowadzą życia na wielką stopę, niech proknrator zostawi na uboczu rodzinę.

Prawdziwie zaś komiczny epizod — chociaż go poważnie będę traktowsł — stanowi kwestja listu pani Koch. Dowiedzieliśmy się z niego: „Bieda w mieście, — na wsi ogólne narzekanie". Gdybyśmy przejrzeli listy wszystkich rodzin, te takie żale przeważnie w nich się znajdują.

Stosunki materjalne Aleks. Strzel. zostały w bardzo czarnych barwach przedstawione. Prokurator twierdzi, że mu nie wiele pozostanie. Obrońca traktuje tę rzecz szczegółowo. Po upełnoletnieniu p. Al. Strzel. zaciągnięto pożyczkę na 140.000 zł., po zapłaceniu długów ciążących na majątku zostało z tej pożyczki 50.000 zł. Z kwoty tej p. Al. Strzel. nic nie uronił, wydał je na cele produkcyjne. Dziś budynki znajdują się w najlepszym stanie, wystawiono wiele nowych w Bołszowie, Ceperowie i Kukizowie. Inwentarz dziś bardzo piękny. Al. Strzel. łożył na majątek. Możnaby mu tylko uczynić zarzut ten, że był dobrym bratem i łożył znaczne koszta na chorobę tego brata, który stracił majątek. Wykazawszy, że Al. Strzel. z majątku rodzinnego nic nie stracił, zastanawia się obrońca nad tem, czy obliczenie majątku przez prokuratora jest słuszne. Tow. kred. ziem. oceniło dobra na 274.984 zł., ale czyż ocenianie banków jest zawsze słuszne?

Mało zazwyczaj uwzględniają wartość propinacji i lasów. Z całą pewnością można przyjąć, że dobra te są warte 350.000 zł.

Przyjmijmy zresztą wartość, wypośrodkowaną przez Tow. kred. ziem. Cóż się pokaże? Oto długi wynoszą razem z sumą posagową 50.000 zł. pani S. 193.000 zł. — gdybyśmy więc zlikwidowali majątek, to posiada p. Al. S. jeszcze około 100.000 zł., a zresztą suma posagowa, zahipotekowana przez matkę i do niego należeć będzie. Sytuacja p. Al. S. nie jest więc tak rozpaczliwą, aby groziło niebezpieczeństwo wyzucia go z majątku.

Może w życiu p. Aleks. S. — mówi dalej obrońca — są takie fakta, które świadczą, że jest marnotrawcą. Spoglądnijcie na jego życie, które roztrząsano od urodzenia. Prokurator zaglądał do jego czasów studenckich, pytał, czy uczył się gimnastyki, czy strzelał do grubego zwierza? I do jakiegoż rezultatu doszedł? Do ujemnego, wszędzie! P. Aleks. S. żył skromnie u siebie w domu. Przesłuchiwano nawet garsonów z hotelów, restauracyj etc., i przekonano się, że był skromny w wydatkach. W libacjach nie brał udziału. Docieczono tylko, że gdy po wypadku z ks. T. był w kawiarni, wypił aż 2 herbaty i 2 koniaki. (Wesołość). Wypytywano się, czy nie grał w karty, czy nie trzymał koni wyścigowych etc. Na każdem polu badania prokuratora dały rezultat ujemny. Oskarżenie nie wykazało wcale, ażeby pan S. miał jaką namiętność, którąby go rujnowała.

Oprócz drobnych lekkomyślności, nic mu zarzucić nie można. Dużo mówiono tu o spłatach rat w Towarzystwie kred. ziemsk. Zajrzyjcie tam, czy stan tak groźny. Zaległości najwyżej z jednego roku. Czy to stan tak zły? Prokurator zdradza tu tylko nieświadomość stosnnków naszych. Niech p. prokurator zaglądnie do ksiąg Towarzystwa kred. ziemsk., a przekona się, że to stan stosunkowo świetny! Zaległości podatkowe wynosiły mało co nad 2000 złr. Więc także stan świetny.

Pomimo to wszystko prokurator, jak gdyby nie chciał czytać, co stwierdzono, podnosi w akcie oskarżenia: „stan fatalny — ruina!" Pozycja Aleksandra Strz. była tak pobieżnie przez prokuratora dotknięta, że to właśnie utrudnia mi zadanie. Prokurator dotknął kwestję robocizny, twierdząc, że były zaległości kilkutygodniowe. P. Aleksander Strz. przebywał w zimie po większej części we Lwowie. Nieraz przez dłuższy czas nie bywał w Bołszowie, i z tego powodu nie wypłacano nieraz robocizny. Zresztą inny jest sposób wypłaty robocizny w zimie, inny w lecie. Ekonom Horwat zeznał, że w tym roku nie było zaległości. Szpang podniósł, że p. Al. Strz. nie ma kredytu i że ma długi wekslowe. Zkąd czerpał te wiadomości, nie można było dociec. Czy można jaką wiarę do takich zeznań przykładać?

Prokurator twierdził, że osobiste długi Aleksandra Strz. wynoszą 20.000 zł. Przypuściwszy nawet i to, pytam, czy należytość za maszyny, asekurację itp. należy do długów osobistych? Ale gdyby nawet i tak było, jak p. prokurator twierdzi, to zostałby jeszcze dość znaczny majątek p. Al. Strzeleckiemu.

Prokurator powiada, że nie oskarża Aleksandra Strzeleckiego o zacieranie śladów — bo ustawa uwalnia od tych zarzutów. Ja żałuję go o to, że nie oskarża. Bo jakież to są poszlaki? Rozmowa z matką. Ależ to dziwne: odwoływać się do rozmowy, której się treści się nie zna. Zresztą ten Władek Michalicki zeznał w śledztwie inaczej, aniżeli przy rozprawie. Rozmowa ta nie jest poszlakiem — jest niczem. Drugi zarzut straszny! Aleksander Strzelecki miał rozszerzać wiadomości o epilepsji. Zeznania świadków były niejasne — żaden z tych włościan nie rozumie nawet, co to jest epilepsja. Gdyby jednakże, nawet tak było, to nie widzę w tem nic podejrzanego. Wiedział o dwóch poprzednich atakach i teraz mógł tak myśleć A. Strz. z chwilą, jak się dowiedział, że na ks. T. dokonano gwałtu, nic więcej o tem nie mówił; i jakoby to był atak; owszem powiedział do dr. Schmidta: „Przekonałeś mnie pan." Zresztą czyż cała wieś nie wiedziała zaraz, że to był napad na księdza?

Poszlak, że Al. Strz. wzbraniał się wejść do ks. S., miałby wówczas może rację, gdyby prokurator oskarżał p. S. o usiłowane morderstwo rozbójnicze. Ale przecież i tak świadkowie stwierdzili, że p. S. nie wzbraniał się, lecz zaraz poszedł do ks. T. Zarzut dalszy zrobiono Al. Strz., że opóźnił doniesienie. Ależ on działał z całą energią i pospiechem i niczego niezaniedbał. Spieszy do Kukizowa, ztąd po lekarza, później po ks. Pasiuta, odwozi dr. Schmidta do Lwowa i natychmiast rano robi doniesienie do prokuratorji we Lwowie.

Następnie uczyniono zarzut Al. S., że utrudniał tem śledztwo, iż przywiózł do matki Władysława Strzeleckiego i ks. Królickiego. Niestety ks. Królicki nie zaskarbił sobie łaski prokuratora. Cóż dziwnego, że Aleks. S. przywiózł matce jej spowiednika, aby w przykrej tej chwili był jej pocieszycielem. I to zawadza prokuratorowi, że Aleks. Strz. często przebywał w Kukizowie. Jakto, w tak ciężkich chwilach syn nie ma przybywać do matki? Poruszone zostało dalej, że Aleks. S. wziął część łupu na zacieranie śladów zbrodni. Zkąd ten domysł?

To mnie prowadzi do drugiego punktu oskarżenia, na który ustawa karę przypisuje, bo pierwszy był tylko ilustracją drugiego. Drugie oskarżenie, co do uczestnictwa w rabunku lub kradzieży. Co do tego nadaremnie czekałem na uzasadnienie ze strony prokuratora. Prócz wielkiego błędu rachunkowego, jakiego się dopuścił prokurator, nic nie usłyszałem. Prokurator twierdzi, że od 1. maja do 9. sierpnia 1888 wydał Al. Strz. 10.012 zł. Ten tryb postępowania ze strony prokuratora jest o tyle nieuzasadniony, że Strzelecki tłumaczył się tylko z wydatków i rachunków od czerwca. Mógłbym się o to żalić, ale chcę być pobłażliwym dla oskarżyciela, który i bez tego się omylił. Wykażę to. Dochody Aleks. Strz. od 28. maja 1888 wynoszą razem 8.800 zł., a gdybyśmy potrącili kwotę wypłaconą przez matkę (1000 zł.) — zakwestjonowaną przez prokuratora, to wynosiłyby 7.800 zł. Prokurator na tym punkcie powinien był bardzo dokładnie postępować — tymczasem zapomniał on, że Aleks. Strz. 5. czerwca wypożyczył na podpis matki i adwokata Dąbrowskiego w Tow. wzajem. kredytu 2.500 zł. — to jest w aktach — o tem zapomnieć nie był powinien. Również otrzymał Aleks. Strz. czynsz za młyn 100 zł., zresztą pobierał za propinację od Silbera przez ten czas 108 zł., nabiał przynosił dochodu przeszło 100 zł. miesięcznie tj. od 1. maja około 227 zł. Zapomnienia te prokuratora zatem 2.935 zł. Pomyłką usprawiedliwić tego nie mogę. Wynika więc, że Aleks. Strz. w okresie czasu podanym przez oskarżyciela miał 8.800+2.935 co razem wynosi 11.735 zł.

Możemy więc być tak szczodrobliwymi, że darujemy prokuratorowi owe 1.000 zł. danych Strzeleckiemu przez matkę, a pozostanie jeszcze po potrąceniu 10.012 zł. kwota 723 zł. Na tak znacznej pomyłce opiera prokurator oskarżenia;

dla niego decydującą jest kwota 50 zł., pożyczona przez syna u matki. Stosunek syna do matki polega na otwartości, cóż dziwnego, że wziął u niej 50 zł., jeżeli miał złożone pieniądze na inne cele?

A teraz moment psychiczny, nad którym się nie zastanawiał prokurator. Jeżeli Al. Strz. nie wiedział, że te pieniądze pochodzą z takiego źródła, czy byłby tak szalonym, ażeby wówczas robił takie wydatki? Czyż nie mógł wziąć od Krattera 8.000 zł., złożonych tam dla Strzeleckich? A czyż było coś tak pilnego? Do egzekucji za zaległości Tow. kred. była jeszcze bardzo daleko. Gdyby miał pieniądze z nieczystego źródła, to byłby je przecie ukrył i dopiero później byłyby wyszły na jaw.

Jeszcze jedno. Wypowiedzieć miał pan Al. Strzel. słowa w chwili aresztowania — słowa, które go obciążają. Ależ to szaleństwo! Słów tych nie można tak tłómaczyć, jak prokurator. Czy można ze słów: „Ja odpowiadam za siebie" robić takie kombinacje, jak to czyni prokurator? Więc słowami temi oskarżać miał matkę, a siebie tylko o tyle, że wziął pieniądze? Tak słów tych tłómaczyć nie można; znaczyły one: „Odpowiadam za siebie — bo jestem niewinny."

Obecnie niech mi wolno będzie rys osobistości pana Al. Strzel. Powołam się na zdanie p. Stefana Tustanowskiego, którego męskie wystąpienie tak przyjemne wrażenie na wszystkich wywarło. Cóż on powiedział? „To szczery — otwarty flegmatyk — wrażliwy, nerwowy. Jestem zdania, że Al. Strz. nie jest wstanie czyn zbrodniczy, haniebny popełnić, nawet w najrozpaczliwszem położeniu." To obraz prawdziwy. Wystarczy on, aby powiedzieć, że pan A. S. nie potrafi żadną zbrodnię popełnić.

Prokurator powiedział, że werdykt powinien być bezwzględny. Tego rodzaju zdania, że „werdykt powinien być bezwzględny" nie spotkałem nigdzie, chyba w dawnych wiekach, kiedy prawo karne stało na niskiej stopie. Wyrok powinien być względny, ogarniać szersze horyzonty, nie opierać się na martwej literze prawa. Sędzia powinien znać świat i ludzi. To są zdobycze nowszej nauki.

Bezwzględność prowadzi tylko do niesprawiedliwych wyroków. Dowody i fakta powinny decydować, gdzie ich jednak prokurator nie podał, tam dowodów i faktów zastąpić nie mogą i nie powinny hipotezy i podejrzenia.

Podniósł prokurator, że jest ubóstwem prawa, a on nastąpi wprost na powagę sądów przysięgłych. Nie wypowiedział on zdania swojego, a nie wypadało mu jednak powtarzać pokątne zdania, które nie znajdują echa.

Dopóki ustawa o sądach przysięgłych istnieje, jest ona wyższą nad krytykę. Wolno to filozofom robić, ale nie prokuratorowi.

Panów następstwa nie interesują; prokurator powiedział, że następstwa będą fatalne; panowie na to odpowiedzieć nie możecie.

Zresztą, gdybyście się chcieli liczyć z opinią publiczną, to ona nie stoi po stronie prokuratora. Jeżeli rozchodzi się o moje zdanie, to sądzę, że sądy przysięgłych są te, których werdykt najwyżej cenić należy; sądzą tu ludzie różnych zawodów, znający świat i stosunki.

Państwo Strz. przechodzą tak znaczne cierpienia moralne, doczekali się jednak tej pociechy, że zacna rodzina, z której pochodzą, nie opuściła ich w nieszczęściu, a wszyscy jej członkowie są i dziś i ciągle byli w sali rozpraw. Gdyby rodzina przypuszczała, że są winni, czy nie byłaby się odwróciła od nich? Czy ta głowa rodziny — o-świata w życiu publicznem, nie byłaby się odwróciła od nich? Ale nie — stoi przy nich, bo jest przekonana, iż są niewinni.

Powołuję się na p. Tustanowskiego, który mnie wzruszył. Pomimo, że Strz. siedzi tu na ławie oskarżonych, zacnem swojem postąpieniem dał dowód, że nie wierzy w to, aby dopuścił on się tego czynu. Niech to momenta będą pociechą dla Strzeleckich, że mają za sobą uczucia przyjaciół rodziny i opinię, która wynagrodzi im to wszystko.

Co do tego, co prokurator powiedział, że jego zdanie równa się operacji, twierdzę, że operacja się nie udała, bo dokonana została na zdrowem ciele. Usunięto ten nóż, aby się nie dotknął zdrowego ciała. (Oklaski. Poruszenie.)

Prokurator. Proszę o głos. Zrzekam się repliki, a pozostawiam przewodniczącemu, aby zarzuty obrońców, wymierzone przeciw prokuratorowi, skarcił i sprostował.

* * *

Prawdziwą niespodziankę urządził wszystkim tem oświadczeniem prokurator p. Girtler. Notował on ciągle i zdawało się, że będzie replikował, tymczasem stało się inaczej.

Godzina 12 minut 40, zarządzono półgodzinną pauzę.

* * *

O godz. 1. min. 45 rozpoczął r. Simonowicz resumé i powiedział na wstępie:

Sprawa karna obecnie już dochodząca kresu, smutkiem i grozą po tylu poważanych domach i rodzinach kraju naszego szeroko rozwleczona, nie mogła nie dotknąć boleśnie serca każdego szczerze miłującego ziemię naszą, a to tem więcej, iż z powodu jednego wypadku przed orzeczeniem sądu, usiłowano ciskać zarzuty pod adresem całej sfery społeczeństwa.

Podobny wypadek przewinienia lub wystąpku jednostki nigdy przenigdy nie może ustanowić ujmy dla ogółu, który stanowi, a którego prace i zasługi na kartach dziejowych chlubnie aere perennius na niwie są zapisane.

Pojedyncze tu i tam odzywające się głosy nieprzychylnych i nierozważnych nie są w stanie zaćmić owej historycznej więc niepomnej prawdy: Die Weltgeschichte ist das Weltgericht.

Jednakże jęk boleści, który słyszany był w każdym prawie uczuciu, ludzkie na wskroś przenikający, byłby zupełnie zrozumiały i usprawiedliwiony, jeżeliby nie był połączony z pewnym odcieniem żalu na postępowanie władz sądowych w sprawie niniejszej.

Ode sprawiedliwości można żądać i nie żąda, aby sądownictwo karne wykonane było w każdym wypadku. Bardzo często zdarzyć by się mogło, że bezwzględne zastosowanie karnego prawa w pewnym wypadku z wyższymi interesami publicznego porządku prawnego w konflikt by weszło, że usługa, którą karno-sądowe śledztwo publicznemu porządkowi prawnemu oddało, nie byłaby w odpowiednim stosunku do szkody w innym kierunku dla porządku onego prawnego wynikającej.

Przewidując tym podobne wypadki, nowoczesne ustawodawstwo dozwoliło w każdym procesie karnym stawiać obok kwestji prawa, kwestję dogodności (Opportunitätsfrage), ale do powołanych, dla sądu nie ma innej kwestji, jak tylko wymiaru sprawiedliwości; dla sędziego wedle obowiązującej ustawy o postępowaniu karnem istnieje jedno zadanie, to jest ścisłego zastosowania ustawy karnej do indywidualnego wypadku.

Ztąd wynika, szanowni panowie przysięgli, że skoro nam oddano ponną sprawę do osądzenia, bez względu na jakiekolwiek po za murami tej sali rozbierane kwestje, pomni naszej przysięgi, mamy naszem orzeczeniem ustawie oddać powagę, nad wszystkiemi naszemi uczuciami musimy zapanować, albowiem po nad wszystkie, publiczne sumienie!

Po tej dygresji w danym wypadku, wedle mego widzenia rzeczy, koniecznej, przystępuję do mego zadania, które wskazuje jest przepisem ustawy. Następnie przedstawia r. Simonowicz całą sprawę, która przez blisko cztery tygodnie rozpatrywaną była.

* * *

R. Simonowicz zestawia dowody i okoliczności, przemawiające *pro* i *contra* — tłómaczy ustawę.

(W sali mnóstwo osób — galerje przepełnione — gorąco.)

O godzinie 3. przystąpił r. Simonowicz do omówienia kwestji oskarżenia Aleksandra Strzeleckiego. O godzinie 3. minut 15 skończył resumé, poczem sędziowie przysięgli udali się do sali obrad.

* * *

Sędziowie przysięgli wrócili z sali obrad o godzinie czwartej. Zwierzchnik ławy przysięgłych p. dr. Domaszewski ogłosił wśród ogólnej ciszy, następujący werdykt:

Na I. pytanie o usiłowane skrytobójcze morderstwo zbójnicze co do pani Strzeleckiej odpowiedzieli przysięgli **12 głosami nie.**

Na II. pytanie o zbrodnię rabunku co do Strzeleckiego odpowiedzieli **12 głosami nie.**

III. pytanie (wypadkowe) na wypadek potwierdzenia I. lub II. pytania (obciążające okoliczności) **odpadło.**

Na IV. pytanie w kierunku kradzieży, dokonanej przez Strzelecką, odpowiedzieli **11 głosami nie, 1 głos tak.**

Na V. pytanie w kierunku uczestnictwa w rabunku co do Strzeleckiego odpowiedzieli **12 głosami nie.**

Na VI. pytanie w kierunku uczestnictwa w kradzieży co do Strzeleckiego, odpowiedzieli **12 głosami nie.**

* * *

O godz. 4. minut 10 wprowadzono do sali podsądnych, którym protokolant p. Buresz odczytał odpowiedzi sędziów przysięgłych na postawione im pytania.

P. Strzeleckiemu znajomi i koledzy składali życzenia z powodu werdyktu jednogłośnego.

Trybunał udał się na naradę i ogłosił o godzinie 4 minut 20 wyrok, uwalniający podsądnych na podstawie werdyktu sędziów przysięgłych od oskarzenia i od obowiązków ponoszenia kosztów postępowania karnego.

Co do żądania ks. Tch. na wydanie mu depozytu orzekł trybunał, że kwota ta do depozytu sądy cywilnego ma być złożoną, gdyż własnowolność ks. Jana Tch. w toku rozprawy została zakwestjonowaną, orzeczenie zależy więc od sądu cywilnego.

Prokurator nie zgłosił zażalenia nieważności.

Podsądnych wypuszczono natychmiast na wolność. Panią Strzelecką odwiózł brat jej, p. Polanowski, do domu.

Kronika miejscowa i zamiejscowa.

Lwów dnia 8. lutego.

* **Profesor Aleksander Strakosch,** głośnej sławy recytator, przybył do naszego miasta i wystąpi w niedzielę wieczór w sali Domu narodnego. Przeszłoroczną zimę przepędził profesor Strakosch w Stanach zjednoczonych w Ameryce. Przyjęty z nadzwyczajnym entuzjazmem w Nowym Jorku, występował po kolei we wszystkich większych miastach Ameryki północnej, w Cincinnati, Chicago, Detroit, Saint Louis, Buffalo Pitsburg i San Francisco, a w całej tej podróży z brzegu Atlantyku aż do brzegu Wielkiego oceanu był przedmiotem gorących owacyj ze strony mieszkańców. Powróciwszy do Europy, której prawie wszystkie kraje niejednokrotnie zwiedzał, występując z odczytami publicznemi i w kółku zamkniętem na dworach książąt panujących, był w Abbazji, gdzie Najd. cesarzewiczowa Stefania z najżywszem zajęciem uczęszczała na wszystkie jego występy. Wieczór niedzielny rozpocznie się „Dymitrym" Schillera, mianowicie wielką sceną na sejmie polskim w Krakowie, którą zawsze i wszędzie prof. Strakosch słuchaczy w entuzjazm wprawiał. Kto nie słyszał jeszcze profesora Strakoscha, powinien korzystać ze sposobności słuchania go; kto zaś go już słyszał, nie omieszka go słuchać po raz wtóry.

* **Ślub.** W Brzeżanach odbędzie się d. 9. b. m. ślub panny Heleny Tyrowicz z panem Izydorem Bujnowskim.

* **Zmarli** we Lwowie: Genowefa z Kunaszowskich Roszkowska, wdowa po majorze wojsk polskich śp. Antonim Roszkowskim, w 57 r. życia. Pogrzeb dzisiaj o godzinie 3 po południu z domu l. 7, plac Bernardyński.

W Przemyślu wskutek porażenia zmarł Józef Ratyński, ceniony metr muzyki, dyrektor chóru katedralnego i nauczyciel śpiewu w szkole wydziałowej.

* **Wiec akademików.** Rozporządzenie policji z dnia 16. października 1888, zagroziło swobodnemu rozwojowi Towarzystw akademickich. Na dniu 3. listopada 1888 zebrał się wiec akademików, celem powzięcia uchwał w kierunku ratowania zagrożonej wolności słowa i pracy. Świeżo jeszcze tkwi w pamięci wszystkich ta jedność, jaka wówczas panowała w naszem licznem zebraniu. Wszyscy stanęli jak jeden mąż w obronie swobody akademickiej i wybrali nas, ażebyśmy urzeczywistnili tak jednomyślnie zamanifestowaną wolę ogółu akademików.

Niestety, starania nasze nie zostały uwieńczone pomyślnym rezultatem, jakiego należało się spodziewać po słuszności sprawy naszej. Wykonując uchwałę wiecu akademickiego z dnia 3. listopada 1888, w myśl której polecone komisji wydelegowanej z łona tegoż wiecu, zwołanie ponownego wiecu, w razie niepomyślnego załatwienia rekursu naszego przeciw znanemu rozporządzeniu policji, zapraszamy was koledzy na nowy wiec akademicki, który się odbędzie w sobotę dnia 9. lutego b. r. o godzinie 6. wieczorem w sali IX. uniwersytetu.

Ze względu na doniosłe i zasadnicze znaczenie sprawy, upraszamy wszystkich kolegów, by raczyli zebrać się jak najliczniej.

We Lwowie dnia 6. lutego 1889.

Bronisław Laskownicki, prezes komisji. *Roman Ciesielski*, sekretarz. Członkowie komisji: *Cyryl Trylowski, Włodzimierz Kuryłowicz, Włodzimierz Ropicki, Józef Rajmund Schmidt.*

* **Wieczorek maskowy** na korzyść funduszów Stow. ręk lwowskich „Gwiazda" zapowiedziany na 2. lutego br. a odroczony z powodu śmierci śp. arcyksięcia Rudolfa, odbędzie się w sobotę d. 9. lutego w lokalnościach stow. przy udziale kapeli Tow. „Harmonii." Rozesłane poprzednio zaproszenia są ważne, a ktoby jeszcze takowego nie otrzymał, zechce się zgłosić do Bióra stow. ulica Franciszkańska l. 7.

* **Na posiedzeniu administracyjnem** sekcji lwowskiej Tow. lek. galic. do wydziału na rok bieżący zostali wybrani: Dr. Merczyński przewodniczącym, dr. Pawlikowski zastępcą przewodniczącego, dr. Lebedowicz sekretarzem naukowym. Delegatami na zebranie walne zostali drdr. Dębicki K., Sielski i Wiczkowski, a ich zastępcami dr. Berezowski i dr. Schmidt.

W roku przeszłym liczyła sekcja sto członków, z których 8 było zamiejscowych. Posiedzeń naukowych odbyła 14.

Za gorliwe i skuteczne trudy około rozwoju towarzystwa, ustępujący wydział otrzymał ogólne uznanie i podziękowanie.

* **Proces** w sprawie ajentów emigracyjnych, uwięzionych w Wadowicach, przeprowadzony będzie prawdopodobnie w miesiącu marcu. Dotąd pozostaje w więzieniu 21 ajentów.

* **Z towarzystwa lekarzy galicyjskich.** Posiedzenie naukowe sekcji lwowskiej odbędzie się w sobotę dnia 9. bm. w sali magistratu na II. piętrze o godz. 6 wieczorem.

Porządek dzienny: 1) Dr. Merunowicz: „O nadzorze lekarskim w szkołach." 2) Dr. Prus; „O skrzywieniach stosu pacierzowego w przebiegu newralgii kulszowej."

* **Towarzystwo politechniczne we Lwowie** upraszа nas o umieszczenie następującego oświadczenia: „P. Pietr Majewski w piśmie wystosowanem do władz sądowych powołał się na adres Towarzystwa politechnicznego.

Ponieważ Tow. politechniczne nie ma nic wspólnego z p. Pietrem Majewskim, i kilkakrotnie protestowało publicznie przeciw nadużyciu z jego strony przez powoływanie się na adres Towarzystwa politechnicznego, przeto widzi się zarząd ponownie zmuszonym zaprotestować przeciw nadużyciu firmy Towarzystwa.

* **„Rodzina."** Zwyczajne VIII. walne zgromadzenie członków oddziału stanisławowskiego odbędzie się dnia 10. lutego br. o godzinie 4. popołudniu, w sali Rady miejskiej z następującym porządkiem dziennym: 1. Odczytanie protokołu z poprzedniego zgromadzenia; 2. Sprawozdanie z czynności wydziału za r. 1888. 3) Sprawozdanie komisji kontrolującej za r. 1888. 4. Wybór wydziału i komisji kontrolującej na 1889. 5. Wnioski.

W razie gdyby przepisany komplet o godzinie 4ej nie zebrał się, odbędzie się powtórne zgromadzenie w tym samym dniu o godz. 5. po poł. bez względu na ilość członków.

* **Walne zgromadzenie** towarzystwa oszczędności kobiet odbędzie się d. 10. b. m. w niedzielę o godzinie 11. rano w lokalnościach Izby przemysłowej i handlowej (Ratusz).

Porządek dzienny: 1. zagajenie przewodniczącej; 2. odczytanie protokołu ostatniego walnego zgromadzenia; 3. sprawozdanie z czynności w ubiegłym roku; 4. sprawozdanie komisji kontrolującej; 5. wybór rady zawiadowczej; 6. komisji kontrolującej; 7. wnioski wydziału; 8. wnioski członków; 9. zamknięcie.

Zarząd towarzystwa upraszа jak najuprzejmiej wszystkich członków o wzięcie możliwie najliczniejszego udziału w wal. zgromadzeniu.

* **Od zarządu „Lutni"** otrzymaliśmy następujące pismo: „Z powodu zamieszczonej w *Kurjerze Lwowskim* z dnia 1. lutego b. r. wzmianki, dotyczącej zewnętrznych stosunków Towarzystwa a pisanej przez osobę z stosunkami tymi nie obeznaną, poczuwamy się do miłego obowiązku oświadczyć, że dotychczasowa działalność pana Stanisława Niewiadomskiego jako dyrygenta, była dla Towarzystwa ze wszech miar pożyteczną i że niestrudzona a bezinteresowna praca p. N., przyczyniła się w znakomitej części do rozwoju naszej instytucji."

* **Przykra niespodzianka** spadła wczoraj na lokatorów kamienicy Arena Filipa, przy pl. Bernardyńskim l. 15. Komisja złożona z dyrektora p. Hochbergera i inżyniera p. Pożyckiego, po dwukrotnem dokładnem oglądnięciu całej kamienicy, orzekła, iż grozi ona zawaleniem i musi być natychmiast delogowaną, gdyż nie da się przewidzieć, kiedy nastąpić może katastrofa.

Skutkiem tego w krótkim przeciągu czasu od godziny 5 po południu do ósmej wieczorem musieli wszyscy lokatorzy tej kamienicy (50 partyj, razem około 300 osób) opróżnić pomieszkania, poczem kamienicę opieczętowano.

* **Nieudały zamach na urząd podatkowy.** Dnia 31. zm., jak donoszą z Borszczowa, niewyśledzeni sprawcy usiłowali okraść tamtejszy urząd podatkowy. Złoczyńcy dostawszy się przez lokalności sądowe do budynku, usiłowali ze strychu dostać się do kasy, widocznie jednak spłoszeni, umknęli zabrawszy tylko kilka zł. i korale z depozytu sądowego.

* **Nowe wypożyczalnie książek.** Z dniem 10. bm. oddane zostaną do usług publiczności dwie nowe bezpłatne wypożyczalnie książek lwowskiego Towarzystwa oświaty ludowej, a mianowicie w szkole św. Marji Magdaleny i przy ulicy Żółkiewskiej pod l. 79. Obydwie otwarte będą w każdą niedzielę i święte rz. kat. od godziny 3 do 5 po południu.

* **Stan powietrza.** Obserwatorjum szkoły politechnicznej donosi 8. lutego:

W ubiegłej dobie licząc od 12. godz. w połudie mieliśmy wiatr przeważnie zachodni, stan nieba zmienny, a powietrze miernie wilgotne.

Średnia temperatura doby była — 3·1° C, najwyższa — 1·0° C, najniższa — 6·0° C nad ranem.

Dziś rano padał śnieg, którego opad wynosi 0·3 mm.

Zniżka barometryczna 735—740 znajdowała się w Szwecji; zwyżka 765—760 w zatoce Biskajskiej; zniżka drugorzędna w Anglii.

Stan barometru zredukowany do poziomu morza był dziś o 9 rano 749 mm.

Prognoza na dobę następną od 12. godziny w południe 8. lutego:

Wiatr zachodni, średnia temperatura doby około — 4° C, niebo w części zamglone, powietrze miernie wilgotne; opad wcale nieznaczny.

* **Jutro**, 9. lutego: św. Apolonii. — św. Jefrema.

— **Mikołajów** d. 5. lutego. (Kores. *Gaz. Nar.*) Z powodu zgonu następcy tronu arcyksięcia Rudolfa miasto tutejsze przybrało największą żałobę. W zabudowaniu tutejszego sądownictwa, tudzież w magistracie, szkole, świątyniach i na koszarach żandarmerji powiewają flagi żałobne. Dnia dzisiejszego odbyło się w tutejszym kościele żałobne nabożeństwo w którem brali udział liczny miejscowi mieszkańcy, wszyscy urzędnicy, tudzież młodzież szkolna z swoimi nauczycielami i garnizon wojskowej stadniny z Drohowyża. Tego samego dnia po południu odbył się przy bardzo licznym udziale publiczności wszelkiej kategorji, stanów i młodzieży szkolnej, żałobne nabożeństwo w tutejszej cerkwi, a miejscowy administrator parafii wygłosił znaczenie tego smutnego obrzędu. W mieście pozamykane wszystkie sklepy i po ulicach pozapalane latarnie obwiedzione kirem.

Teatr, literatura i muzyka.

— **Nowa mapa kolejowa** zarówno jak w latach poprzednich i w tym roku świeżo opuściła prasę litograficzną nakładem firmy Artaria & C. w Wiedniu Kohlmarkt 9. nowa mapa administracji kolejowej i pocztowej w monarchii austro-węgierskiej.

Wielka dokładność wykonania — oznaczenie wszystkich bez wyjątku dróg komunikacyjnych i cena bardzo przystępna (1 złr.) dobrze zalecają to wydawnictwo.

Dział ekonomiczny.

Projekt budowy kolei z Miechowa do Krakowa, został — jak donosi *Warsz. Dziennik* — stanowczo zaniechany przez departament kolei.

Ze sfer kolejowych. Dnia 9. b. m. odbędzie się w Wiedniu nadzwyczajne walne zebranie akcjonarjuszów węgiersko-galicyjskiej kolei, w sprawie powzięcia uchwały co do upaństwowienia tej linii.

Kolej północna przyjęła uwagi ankiety względem taryf dla drzewa galicyjskiego, wkrótce więc zaprowadzone zostaną dla transportu drzewa galicyjskiego taryfy o jedną trzecią część niższe.

Telegramy „Gazety Narodowej".

Wiedeń d. 8. lutego. Dziś celebrował drugie nabożeństwo za cesarzewicza w kaplicy burgowej arcyb. Schönborn. I na tem nabożeństwie byli oboje cesarstwo, arcyksiężna wdowa, członkowie rodziny cesarskiej, dalej wszyscy mieszkający tu członkowie arystokracji, jeneralicja, dworscy i państwowi dygnitarze.

Pisma tutejsze, powracając jeszcze raz do tragicznego ciosu, który uderzył w rodzinę panującą i do manifestu cesarza, podnoszą wysoko łączność ludności z monarchą i sławią cnoty cesarzowej, która umiała najdostojniejszego małżonka swego pocieszać i pokrzepiać w chwili, kiedy sama była złamana ciężarem boleści.

Cesarz wyraził kilkakrotnie najwyższe zadowolenie swe z powodu zachowania się w tej bolesnej chwili dziennikarstwa całej monarchii, a w szczególności pism wiedeńskich.

Peszt d. 8. lutego. W klubie liberalnym (ministerjalnym) jeszcze nie przedyskutowano wszystkich paragrafów ustawy wojskowej, więc też szczegółowa rozprawa w Izbie posłów dzisiaj się nie poczęła, a nawet kwestja, czy się w poniedziałek zacznie. Ludność gotuje tutaj z własnej inicjatywy, bez żadnego udziału władz, obojgu cesarstwu najserdeczniejsze przyjęcie. Przybędą w poniedziałek. Mimo to opozycja gotuje się do zaciętej walki przeciw §§. 14. i 25. ustawy wojskowej. Młoda arystokracja, z hr. Mikołajem Esterhazym na czele, zamierza w Izbie panów obalić §. 14., choćby go nawet Izba posłów przyjęła. Mylnem jest, jakoby hr. Andrassy postanowił bronić §. 14. w stylizacji rządowej.

Paryż d. 8. lutego. Jenerał Riu, który na pewnem zebraniu masońskiem miał mowę przeciw Boulangerowi, został skazany na 14 dni aresztu za podanie swej mowy do dzienników. Ukarania tego domagały się zwłaszcza dzienniki oportunistyczne dla karności wojskowej. Mianowanie Guyota ministrem sprawiedliwości wprawiło w zdumienie nawet koła radykalne i gabinetowi nie doda mocy Guyot, jakkolwiek dziś jest radykałem; był on za czasów cesarstwa jeneralnym prokuratorem i wtedy gorliwie ścigał liberałów, nigdy zresztą nie odgrywał wybitnej roli w parlamencie.

Paryż d. 8. lutego. Jak urzędowo z Hanoi donoszą, dnia 2. b. m. jenerał Desbordes zaatakował miejscowości Din-bein-Tong i Show-Schue, które powstańcy natychmiast opuścili. Francuzi mają trzech rannych. Wojnę uważają za skończoną.

Frankfurt d. 8. lutego. Według doniesienia *Frankfurter Ztg.* z Konstantynopola, miały się rzeczywiście między ambasadorem austrjackim a Portą toczyć układy, których celem dalsze posunięcie wojsk austrjackich z sandżaku Nowobazarskim aż do ostatniej granicy sandżaku, ale o stałej okupacji mowy nie było.

Petersburg d. 8. lutego. *Petersburger Ztg.* zezwolił car na przeprowadzenie projektu Tołstoja, dotyczącego mianowania urzędników administracyjnych naczelnikami autonomicznych władz powiatowych. Jak słychać, sprawa oskarżonych z powodu wypadku kolejowego w Borkach, a pomiędzy tymi jenerała Stiernvala, przyjdzie wkrótce na osobne posiedzenie senatu.

Rzym d. 8. lutego. Papież był wczoraj jako w rocznicę zgonu Piusa IX. na nabożeństwie żałobnem w Sykstyńskiej kaplicy, poczem udzielił odpustu. Na nabożeństwo to przybyło ciało dyplomatyczne i wielu cudzoziemców.

Rzym d. 8. lutego. Wywód finansowy ministra skarbu wywołał w całym kraju nieufność do gabinetu. W proponowane przez rząd środki dla przywrócenia równowagi budżetowej nikt nie wierzy. Niedoboru tak ogromnego nikt się nie spodziewał.

Madryt d. 8. lutego. Jak słychać Don Karlos zatwierdził plan reorganizacji swego stronnictwa. W każdej prowincji potworzono komitety, z których tym razem żywioły klerykalne wykluczone zostały. Karliści mają brać udział w wyborach.

Wiadomości giełdowe.

Lwów, dnia 8. lutego. (Z Izby handlowej.)

	płacą	żądają
I. Akcje za sztukę.		
Kolej galic. Kar. Ludw. 200 zł. m. k.	207·—	210·25
Kolej Lwow.-Czer.-Jasska po 200 zł. w. a.	222·75	226·—
Banku hipotecznego gal. po 200 zł. w. a.	286·50	290·50
Banku kredyt. galicyjskiego po 200 zł. w. a.	—·—	216·—
II. Listy zastawne za 100 złr.		
Banku hipotecznego galicyjskiego 6%	—·—	—·—
" " 5%	100·—	101.—
" " gal. 5% wyl. 10% p	103·15	104·15
Banku krajowego 4½% los. w 51 l.	96·—	97·—
Towarzystwa kred. galic. ziem. 5%	100·50	101·50
" kredyt. gal. ziem. 4%	96·—	97.—
" kred. gal. ziem. 5% los. w 37 l.	100·50	101·50
" kred. g. ziem. 4% los. w 41½ l.	93·—	94·—
" kredytowego gal. ziem. 4½% los. w 52 l.	97.50	98·50
" kred. gal. ziem. 4% los. w 56 l.	92·25	93·25
III. Listy dłużne na 100 zł.		
Gal. Z. kred. włośc. w likw. (d. 6 pr.) 3%	—·—	57·50
Gal. Z. kred. włośc. (d. 5%) 2½%	—·—	48·—
Ogóln. roln. kredyt. zakł. dla Gal. i Buk. 6% los w 15 lat	—·—	—.—
IV. Obligi za 100 zł.		
Indemnizacyjne galicyj. 5% m. k.	104·30	105·40
Kom. banku krajowego 5% w. a. I. em.	100·—	101·—
Pożyczka krajowa z r. 1873 6% w. a.	103·25	105·—
Pożyczka krajowa 1883 4½%	94·60	95·60
V. Losy.		
Losy miasta Krakowa	22·50	24·50
Losy miasta Stanisławowa	33·—	35·—
VI. Monety.		
Dukat holenderski	5·63	5·73
Dukat cesarski	5·65	5·75
Napoleondor	9·53	9·63
Półimperjał rosyjski	9·86	9·96
Rubel rosyjski srebrny	1·36	1·48
Rubel rosyjski papierowy	1·27	1·29
100 marek niemieckich	58·85	59·85
Srebro za 100 złr.	—·—	—·—
Kupony w srebrze	—·—	—·—

Przyjechali do Lwowa

dnia 8. lutego 1888:

Hotel Żorża. J. Jodko i S. Ruiz de Raxas z Wołynia. M. Stojowski z Djamentu. J. hr. Krasicki z Bachórza. M. Siemiginowski i M. Janeczek z Torskiego.

Hotel Warszawski. A. Skrzyszowska z Stupienka. W. S. Traczewski z Czernoszowiec. H. Golowski z Podola. J. Balcarek z Żurawna. F. Rylski z Wiśniowczyka.

Hotel Kuhna. Ks. N. Onyszkiewicz z Derewlan. M. Kejwanowicz z Milatyna. N. Gliński z Dobrowlan. E. Zenowicz z Bóbrki.

Ogłoszenie.

Publiczny akt rozlosowania dzieł sztuki między Członków Zjednoczonego Towarzystwa Przyjaciół Sztuk Pięknych, odbędzie się podczas ogólnego Zgromadzenia, dnia 10. Marca 1889 r.

Dyrekcja uprasza przeto tych pp. Korespondentów i Członków Towarzystwa, którzy dotąd nie uiścili należytości za akcje na rok 1888, ażeby najpóźniej

do dnia 20. Lutego b. r.

pod utratą udziału w losowaniu, pieniądze za umieszczone akcje wraz ze spisami Członków nadesłali.

Kraków, dnia 4. Lutego 1889 r. 139

Dyrekcja
ZJEDNOCZONEGO TOWARZYSTWA
Przyjaciół Sztuk Pięknych w Krakowie (Sukiennice).

145

Oświadczenie.

Z powodu powstałej onegdaj w kasynie sprzeczki o to, gdzie we Lwowie najkorzystniej kupować wyprawę ślubną z porcelany, szkła i srebra chińskiego, oświadczam niniejszem publicznie, że prawie wszyscy obecni członkowie kasyna zgodzili się, iż najlepsze i najtańsze towary są u Kazimierza Lewickiego przy ulicy Trybunalskiej, która to firma od dawna cieszy się zasłużoną reputacją, posiada wielki wybór najnowszych artykułów po cenach stałych i umiarkowanych.

Adam Niedzielski,
radzca sądowy i sekretarz kasyna.

L. 4658. 142

Ogłoszenie konkursu.

W celu nadania posady radcy prawnego przy Wydziale krajowym Królestwa Galicji i Lodomerji wraz z W. Ks. Krakowskiem ogłasza się niniejszem konkurs.

Z posadą tą połączona jest płaca w rocznej kwocie 2.800 złr. w. a. i dodatek aktywalny w rocznej kwocie 480 złr. w. a. tudzież prawo do trzech dodatków pięcioletnich po 400 złr. w. a. w granicach oznaczonych w §. 4 uchwały Wysokiego Sejmu z dnia 3. stycznia 1874.

Od kandydatów na tę posadę wymaga się w szczególności 1) doktoratu praw, 2) przynajmniej dwuletniej praktyki sądowej, 3) odpowiedniej praktyki adwokackiej, notarjalnej lub w c. k. prokuratorji skarbu, 4) egzaminu adwokackiego albo notarjalnego. Posada ta może być nadana także kandydatowi, który przekroczył maksymalną granicę wieku oznaczoną w ustępie 1. §. 3. ustanowy służby krajowej (40 lat).

Wydział krajowy obsadzi niniejszą posadę na razie prowizorycznie na przeciąg jednego roku.

Podania należy wnosić najdalej do **dnia 31. marca 1889 do Wydziału krajowego**, a to jeżeli kandydat pozostaje w służbie publicznej, za pośrednictwem przełożonej jego władzy. Do podania należy załączyć: 1) metrykę chrztu, 2) świadectwo z wskazanych powyżej egzaminów i dowody odbycia wymaganej powyżej określonej praktyki, 3) jeżeli kandydat nie pozostaje w służbie krajowej dowody nieposzlakowanego życia. W podaniu winien się kandydat wywieść ze swego ogólnego i szczegółowego uzdolnienia, oraz oświadczyć, czyli i z którym urzędnikiem krajowym jest spokrewniony lub spowinowacony i w jakim stopniu.

Kandydaci, którzy ukończyli już czterdziesty rok życia, winni oświadczyć w podaniu, ile lat z wykazanej praktyki prawniczej pragną mieć policzonych do emerytury, gdyż Wydziałowi krajowemu służy prawo ułożenia się z nimi w tym względzie.

We Lwowie dnia 5. lutego 1889.

Wydawca i odpowiedzialny redaktor Julius Starkel. Papier z fabryki Czerlańskiej. Z drukarni i litografii Pillera i Spółki. (Telefonu Nr. 174 A).